



SPORT



27-28 czerwca 2026
NR 148 (18541)



Dem(on)bele!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A				GRUPA B				GRUPA C				GRUPA D			
1. Meksyk	3	9	6:0	1. Szwajcaria	3	7	7:3	1. Brazylia	3	7	7:1	1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3	2. Kanada	3	4	8:3	2. Maroko	3	7	6:3	2. Australia	3	4	2:2
3. Korea Południowa	3	3	2:3	3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6	3. Szkocja	3	3	1:4	3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Czechy	3	1	2:6	4. Katar	3	1	2:10	4. Haiti	3	0	2:8	4. Turcja	3	3	3:5
11.06. Meksyk - RPA	2:0 (1:0)	12.06. Korea - Czechy	2:1 (0:0)	12.06. Kanada - BiH	1:1 (0:1)	13.06. Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)	14.06. Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)	13.06. USA - Paragwaj	4:1 (3:0)	13.06. Australia - Turcja	2:0 (1:0)		
18.06. Czechy - RPA	1:1 (1:0)	19.06. Meksyk - Korea	1:0 (0:0)	18.06. Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)	20.06. Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)	20.06. Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)	19.06. Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)	19.06. USA - Australia	2:0 (2:0)		
25.06. Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)	25.06. RPA - Korea	1:0 (0:0)	24.06. Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)	25.06. Szkocja - Maroko	0:3 (0:2)	25.06. Szkocja - Maroko	0:3 (0:2)	26.06. Turcja - USA	3:2 (2:1)	26.06. Paragwaj - Australia	0:0		
25.06. RPA - Korea	1:0 (0:0)			24.06. BiH - Katar	3:1 (2:1)	25.06. Maroko - Haiti	4:2 (2:2)								

GRUPA E				GRUPA F				GRUPA G				GRUPA H			
1. Niemcy	3	6	10:4	1. Holandia	3	7	10:4	1. Egipt	2	4	4:2	1. Hiszpania	2	4	4:0
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1	2. Japonia	3	5	7:3	2. Iran	2	2	2:2	2. Urugwaj	2	2	3:3
3. Ekwador	3	4	2:2	3. Szwecja	3	4	7:7	3. Belgia	2	2	1:1	3. Republika Zielonego Przylądka	2	2	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9	4. Tunezja	3	0	2:12	4. Nowa Zelandia	2	1	3:4	4. Arabia Saudyjska	2	1	1:5
14.06. Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)	15.06. WKS - Ekwador	1:0 (0:0)	15.06. Holandia - Japonia	2:2 (0:0)	15.06. Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)	15.06. Belgia - Egipt	1:1 (0:1)	15.06. Hiszpania - RZP	0:0	16.06. A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)		
21.06. Niemcy - WKS	2:1 (0:1)	21.06. Ekwador - Curaçao	0:0	20.06. Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)	20.06. Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)	16.06. Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)	20.06. Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)	20.06. Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)		
26.06. Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)	26.06. Curaçao - WKS	0:2 (0:1)	26.06. Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)	26.06. Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)	22.06. Belgia - Iran	0:0	27.06. RZP - A. Saudyjska	2:00	27.06. Urugwaj - Hiszpania	2.00		
26.06. Curaçao - WKS	0:2 (0:1)							22.06. Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)						
								27.06. Egipt - Iran	5.00						
								27.06. Nowa Zelandia - Belgia	5.00						

GRUPA I				GRUPA J				GRUPA K				GRUPA L			
1. Francja	3	9	10:2	1. Argentyna	2	6	5:0	1. Kolumbia	2	6	4:1	1. Anglia	2	4	4:2
2. Norwegia	3	6	8:7	2. Austria	2	3	3:3	2. Portugalia	2	4	6:1	2. Ghana	2	4	1:0
3. Senegal	3	3	8:6	3. Algieria	2	3	2:4	3. Demokratyczna Republika Konga	2	1	1:2	3. Chorwacja	2	4	3:4
4. Irak	3	0	1:12	4. Jordania	2	0	3:4	4. Uzbekistan	2	0	1:8	4. Panama	2	0	0:2
16.06. Francja - Senegal	3:1 (0:0)	17.06. Irak - Norwegia	1:4 (1:2)	17.06. Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)	17.06. Austria - Jordania	3:1 (1:0)	17.06. Portugalia - DRK	1:1 (1:1)	17.06. Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)	18.06. Ghana - Panama	1:0 (0:0)		
22.06. Francja - Irak	3:0 (1:0)	22.06. Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)	17.06. Austria - Jordania	3:1 (1:0)	22.06. Argentyna - Austria	2:0 (1:0)	18.06. Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)	23.06. Anglia - Ghana	0:0	23.06. Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)		
23.06. Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)	26.06. Norwegia - Francja	1:4 (1:3)	23.06. Jordania - Algieria	1:2 (1:0)	23.06. Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)	24.06. Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)	24.06. Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)	27.06. Panama - Anglia	23.00		
26.06. Senegal - Irak	0:5 (0:1)	26.06. Senegal - Irak	0:5 (0:1)	28.06. Jordania - Argentyna	4:00	28.06. Kolumbia - Portugalia	1.30	28.06. DRK - Uzbekistan	1.30	27.06. Chorwacja - Ghana	23.00	27.06. Chorwacja - Ghana	23.00		
				28.06. Algieria - Austria	4.00										

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU 28 CZERWCA - 3 LIPCA

- Niemcy - 3A/B/C/D/F
- Francja - 3C/D/F/G/H
- RPA - Kanada
- Holandia - Maroko
- 2K - 2L
- 1H - 2J
- USA - Bośnia i Hercegowina
- 1G - 3A/E/H/I/J
- Brazylia - Japonia
- WKS - Norwegia
- Meksyk - 3C/E/F/H/I
- 1L - 3E/H/I/J/K
- Argentyna - 2H
- Australia - 2G
- Szwajcaria - 3E/F/G/I/J
- 1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU 4 - 7 LIPCA



FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY 9 - 11 LIPCA



PÓŁFINAŁY 14 - 15 LIPCA



FINAŁ 19 LIPCA

19.07 21.00
ZWYCIĘZCA 29
-
ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE 18 LIPCA

18.07 21.00
PRZEGRANY 29
-
PRZEGRANY 30

Dembele show

Kolejny pokaz mocy i siły ataku Les Bleus! Rozgromili grającą w rezerwowym składzie Norwegię i z trzema wygranymi zwyciężają w bardzo trudnej grupie I.

Norwegowie postanowili oddać walkę o pierwsze miejsce w grupie śmierci bez walki. Trener Stale Solbakken postanowił oszczędzić swoje największe gwiazdy: Erlinga Haalanda, Martina Odegaarda, Alexandre Sorloth czy Antonio Nuse, a postawił na rezerwy...

Raz, dwa, trzy!

Les Bleus odwrotnie, zagrani w najmocniejszym zestawieniu. – Lepiej być na pierwszym miejscu i w górnej części drabinki mistrzostw, a poza tym uniknie się zmiany czasu i podróży na zachód – mówili liczni francuscy dziennikarze obecni na stadionie w Foxborough, gdzie ponownie nie szło dojechać. Transport na stadion z centrum Bostonu, około 40 km, zajął około 1,5 godziny jazdy zakorkowanymi, kilkupasmoowymi drogami...

Wracając na boisko - mogliśmy być świadkami najszybszego gola na XXIII MŚ, ale piłka po strzale Kyliana Mbappe wylądowała na poprzeczce... Była 23 sekunda. Francuzi z miejsca przejęli inicjatywę, atak sunął za atakiem, a stosunek posiadania piłki wynosił 80 do 20. Stąd nic dziwnego, że po kilku minutach było 1:0. Na listę strzelców wpisał się Ousmane Dembele po zna-



Ousmane Dembele na palcach pokazuje ile bramek strzelił Norwegom.

komitej indywidualnej akcji i strzale pod poprzeczkę. Piłka leciała z szybkością 110 km na godzinę! Rezerwowi w norweskiej ekipie Egil Selvik nie miał nic do powiedzenia. Grający po raz ósmy w kadrze golkeeper dwoił się i troił. Po kilkunastu minutach miał już pięć interwencji! M.in. w 17 minucie nogą dobrze zatrzymał futbolówkę po strzale starającego się o kolejnego gola na amerykańskim mundialu Mbappe. Przewaga Trójkolorowych była miążdżąca i nic dziwnego,

że za chwilę trafili po raz kolejny, a na listę strzelców wpisał się znów Dembele, który wcześniej na MŚ nie umiał przeciw zdobyć gola.

Zaraz potem w szalonym meczu w Foxborough kontaktowego gola zdobył Theolo Aasgaard i... kolejny raz trafił niesamowity Dembele! Po raz kolejny, przy biernej postawie obrońców, przemierny z kilkunastu metrów tak, że siatka zatrzępotała. Mógł jeszcze raz wpisać się w pierwszej połowie na listę strzelców, ale w dobrej sytuacji podawał koledze. Do

przerwy Francuzi oddali 14 strzałów, w tym osiem celnych! Niesamowity bilans i pokaz siły ognia jednego z głównych kandydatów do zdobycia mistrzostwa.

Obronił karnego

Zaraz po przerwie w głównej roli wystąpił Mike Maignan. Bramkarz Milanu sparował piłkę po strzale z karnego w wykonaniu Jorgena Stranda Larsena. Jedenastkę wywalczył starający się i dobrze grający na skrzydle Oscar Bobb. Trójkolorowi odpuszczali w tyłach, a Skandynawowie mieli sytuację, tyle że bramkowego efektu nie było (m.in. Bobb nie wykorzystał sytuacji sam na sam). Nie było już też tak szalonego tempa, a po niewiele ponad godzinie z boiska zszedł główny bohater Dembele. Z drugiej strony Haaland czy Odegaard nie podnieśli się z ławki, mimo skandowania licznych skandynawskich fanów: „We want Haaland” czyli chcemy Haalanda. As Norwegów zagra dopiero w 1/16 finału. Dodajmy, że w kośćcówce wioskowali nie Norwegowie, słynni ze swojego zwyczajów, a... francuscy kibice z radości. Na trybunach było z tego powodu trochę śmiechu. W doliczonym czasie rezultat ustalił Desire Doue.

Z Foxborough
Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Norwegia
– Francja
1:4 (1:3)

0:1 – Dembele, 7 min, 0:2 – Dembele, 20 min, 1:2 – Aasgaard, 21 min, 1:3 – Dembele, 32 min, 1:4 – Doue, 90+3.(gotowa)

NORWEGIA: Selvik – Aursnes, Falchener (66. Langas), Ostigaard, Bjorkan (46. Pedersen) – Thorstvedt (46. Thorsby), Berg, Aasgaard – Bobb (83. Nusa), Strand Larsen, Schjelderup (83. Hauge). Trener Stale SOLBAKKEN.

FRANCJA: Maignan – Kounde (87. Gusto), Upamecano (76. Konate), Lacroix, T. Hernandez – Tchouameni, Kone, D. Doue – Dembele (65. Barcola), Mbappe (87. Mateta), Olise (65. Cherki). Trener Guy STEPHAN (w zastępstwie Didiera Deschamps).

Sędziował Michael Olivier (Anglia). **Widzów** 64 146. **Żółte kartki:** Berg – Tchouameni.

Piłkarz meczu – Ousmane DEMBELE.

WOKÓŁ MECZU

BEZ DESCHAMPSA, Z MINUTĄ CISZY

■ Trójkolorowi zagrali w piątek bez selekcjonera Didiera Deschamps, któremu zmarła matka i który w porozumieniu z prezesem Francuskiej Federacji Piłkarskiej pojechał do domu. – Nie było na ten temat żadnej debaty, to zrozumiała sytuacja – powiedziała nam w biurze prasowym Boston Stadium Selena Sykes, dziennikarka France24. Przed spotkaniem, co jest

ewenementem, piłkarze i wszyscy na stadionie minutą ciszy uczcili pamięć mamy trenera Deschamps. Na 70 tys. stadionie było cicho jak makiem zasiał. W zastępstwie Deschamps reprezentację kierował Guy Stephan. Obaj razem współpracują już od 17 lat, najpierw w Marsylii, a od 2012 roku w kadrze. 69-letni Stephan w przeszłości był selekcjonerem reprezentacji Senegalu (lata 2003-05). **(zich)**

OCENA MECZU ★ ★ ★

Senegal
– Irak
5:0 (1:0)

1:0 – Diarra, 4 min, 2:0 – Sarr, 56 min, 3:0 – Gueye, 59 min, 4:0 – Gueye, 71 min, 5:0 – Ndiaye, 82 min

SENEGAL: Diaw – Diatta, Seck (58. Ciss), Niakhate, Jakobs – Diarra (57. P. Gueye), I. Gueye, Camara (57. Jackson) – Mbaye (57. Ndiaye), Sarr (81. Diao), Mane. Trener Pape THIAW.

IRAK: Basil (46. Hassan) – Putros, Sulaka, Hashem, Doski – Iqbal (67. Jakob), Al-Ammari – Qasem (16. Younis), Jasim (58. Al-Reeshawee), Bayesh – Al-Hamadi (58. Yousif). Trener Graham ARNOLD.

Sędziował Anthony Taylor (Anglia). **Widzów** 43 036. **Żółte kartki:** Seck, P. Gueye – Al-Ammari, Doski. Czerwona kartka Sulaka (13. foul). **Piłkarz meczu** – Pape GUEYE.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (10)

Znakomity przekaz

Michał Zichlarz



Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak media za Oceanem przekazują wydarzenia na arenach XXIII mistrzostw świata. Wiadomo, Amerykanie mają doświadczenie w organizowaniu największych sportowych imprez na świecie. Stać ich na to, bo to bardzo bogaty kraj, a jeszcze są mistrzami informacji podawanej na wszystkie możliwe sposoby. Mecze pokazuje stacja Fox, która do turnieju profesjonalnie się przygotowała, zapraszając przede wszystkim znakomitych ekspertów. W jednym z programów wystąpił były znakomity bramkarz reprezentacji Danii, Kasper Schmeichel, który w 2022 roku bronił na mistrzostwach świata w Katarze. Towarzyszy mu Mo Edu, teraz telewizyjny komentator, ekspert, który ma 46 występów w amerykańskiej reprezentacji, w tym na południowoafrykańskim mundialu w 2010. Wszystko w luźnej formie. Nad całością czuwa Alexandra Scott. Przy takich tuzach, jak Schmeichel, Edu, a np. przy okazji meczów Anglików także Peter Crouch, były świetny



Alexandra Scott (z lewej) z wielkim wdziękiem prowadzi studio w telewizji Fox, mającej prawa do mundialu. Obok niej od lewej: Peter Crouch, Kasper Schmeichel oraz Maurice Edu.

napastnik „Trzech Lwów”, prowadząca nie ma się czego wstydić, bo sama zagrała w 140 meczach reprezentacji Anglii. To była znakomita piłkarka Arsenalu, która grała też za Oceanem, w Bostonie, a za sukcesy została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego. Świetnie prowadzi studio, w którym w roli ekspertów gościła również mistrza

świata z 1998 roku Theirry'ego Henry'ego czy Zlatana Ibrahimovicia albo Alexiego Lalasa. Ten pierwszy już musiał przeproszać Cristiano Ronaldo za skrytykowanie go po nieudanym meczu Portugalii z DR Konga 17 czerwca. Dzieje się! Sporo czasu poświęcam, oglądając program podsumowujący wydarzenia o nazwie

„Daily Cup – The Athletic”. The Athletic to amerykański, subskrybowany dział dziennikarstwa sportowego w renomowanym „New York Times”. Zapewnia relacje krajowe i lokalne w 47 miastach Ameryki Północnej, a także w Wielkiej Brytanii. Program jest znakomity, a wyróżnienie należy się kolejnej pani Megan Ferindze. Świetny głos, fachowe i rzeczowe komentarze. Bardzo dobrze się jej słucha, a treść podaje w różnicowanej i rozbudowanej formie. O nudzie nie ma mowy. Powtórzę, jestem pod wrażeniem jak mundial jest pokazywany i jak komentowany! To też nauka dla nas, bo może część tych znakomitych rozwiązań uda się przenieść i na polski grunt. Zresztą jako „Sport” nie mamy się czego wstydić! Mamy korespondencje i ze Stanów, i z Kanady, skąd bardzo ciekawe materiały zsyła Leszek Jazwiecki. Tutaj jeszcze raz ukłony dla właściciela „Sportu”, Ryszarda Halembę, że zdecydował się na wystanie ludzi na ten mundial. To taka impreza, na której trzeba być w środku!

Strach przed Canarinhos

Poza wyjątkowo słabymi Orłami Kartaginy z grupy F do kolejnej fazy turnieju przeszły trzy mocne drużyny. I cała trójka nie zamierza poprzestać na awansie do 1/16 finału mundialu!

W grupie F pewnie przed ostatnią kolejką było tylko to, że Tunezja zajmie ostatnie miejsce. Holendrzy do spotkania w Kansas City przystąpili jako liderzy, ale musieli potraktować ten mecz poważnie. W razie spadku na drugą lokatę ich rywalem w 1/16 finału byłaby Brazylia. Ostatecznie Oranje pokonali słabe Orły Kartaginy pieczętując pierwsze miejsce w grupie. Pomarańczowi kontynuują więc swoją niesamowitą serię - nie przegrali 15. z rzędu meczu w mistrzostwach świata, nie licząc rzutów karnych. Ostatniej porażki po 90 lub 120 minutach doznali w finale mundialu w 2010 roku - wówczas po dogrywce 0:1 z Hiszpanią.

W 1/16 finału podopieczni Ronalda Koemana zmierzą się z Marokiem. - Chciałoby się ro-



Bramka Jana Paula van Hecke (leży) pieczętuje zwycięstwo Holandii z Tunezją.

zegrać mecz dobry od początku do końca. Niedbałe momenty przy rozgrywaniu piłki nie mogą być jego częścią. Następne spotkanie jest pucharowe i za takie chwile można zapłacić głową - przestrzegł Koeman na konferencji prasowej doceniając klasę półfinalisty mundialu w Katarze i triumfatora (po

walkowerze w finale) Pucharu Narodów Afryki. - Nie wiem, czy jesteśmy faworytem. To mecz z dobrym, jakościowym rywalem. Przed nami poważny sprawdzian i na niego się przygotowujemy - podkreślił.

W drugim spotkaniu grupy F remis był optymalnym wynikiem dla pogromców reprezentacji Polski w finale eliminacyjnych baraży. I przebieg spotkania pozostawił wrażenie, że Szwedom właśnie o to chodziło. Uważali, aby nie przegrać, bo to mogło oznaczać odpadnięcie z turnieju, ale i nie wygrać, by nie wyprzedzić Japończyków, ponieważ w następnym meczu wpadliby na Brazylię. - Moim zdaniem remis jest sprawiedliwy. Byliśmy lepsi w drugiej połowie. Jeden punkt nas satysfakcjonuje - zapewnił trener Potter na konferencji prasowej w Arlington koło Dallas i dodał, że skoro analiza następnego przeciwnika nie jest możliwa (jeszcze nieznany), to drużyna skupi się na regeneracji. - Niewiedza, kto będzie rywalem, to wyzwanie, któremu stawimy czoła - powiedział.

W tej sytuacji na Canarinhos trafili piłkarze z kraju „Kwitnącej Wiśni”. - Jesteśmy na drugim miejscu zasłużenie. Chcieliśmy awansować i dokonaliśmy tego. Mecz z Brazylią będzie fantastycznym doświadczeniem. Wiemy, że nie jesteśmy bez szans na zwycięstwo. Teraz naszym celem jest przejście kolejnej rundy i będziemy się do tego przygotowywać - zapowiedział selekcjoner Azjatów, Hajime Moriyasu.

Zbigniew Cieñciała



Najmniejszym nakładem sił

Trzeci raz w historii Australijczycy wyszli z grupy.

Australia potrzebowała w meczu z Paragwajem remisu i plan ten wykonała.

GRUPA D

Australia do awansu do fazy pucharowej potrzebowała remisu. I ten cel wypełniła. Utrzymała czyste konto w starciu z Paragwajem i choć nie udało jej się zdobyć gola, nie miało to znaczenia. Zespół Tony'ego Popovicia wypełnił plan mi-

nimum na mecz i utrzymał drugą lokatę. To z kolei oznacza, że Paragwaj będzie musiał czekać na rozwój wydarzeń w innych grupach, żeby mieć pewność, że uda mu się awansować do fazy pucharowej z trzeciego miejsca. Szanse na to są duże, ale zespół z Ameryki Południowej musi pozostać cierpliwy. - Mecz

z Australią był wyrównanym, bardzo fizycznym starciem. Mielśmy problemy w pierwszej połowie, polepszyliśmy się po zmianie stron. Najważniejsze jest jednak to, że zdobyliśmy punkt i moim zdaniem wystarczy nam to do wyjścia z grupy z trzeciego miejsca - powiedział po ostatnim gwizdku pewny siebie obrońca Gustavo Gomez.

Godnie z turniejem pożegnała się Turcja. Podopieczni Vincenzo Montelli po pierwszych dwóch meczach stracili szansę na awans do 1/16 finału. Grali dobrze, kreowali sytuacje, w obu spotkaniach byli stroną dominującą, a ostatecznie nie zdobyli punktu. Pozostał więc im mecz o nic przeciwko Stanom Zjednoczonym, które mecz mogły potraktować jako sparing, ponieważ pierwsze miejsce miały już pewne. W ten sposób Turcy wygrali, zdobywając gola w doliczonym czasie. Zmienił więc nieco swoją sytuację - teraz mundial w ich wykonaniu jest jedynie porażką, a nie klęską! - Nie jesteśmy szczęśliwi, ale ta wygrana była dla nas ważna, dla naszego honoru. Mamy w drużynie sporo jakości i chcieliśmy to pokazać na mundialu, ale nam się nie udało. Wywozimy z mistrzostw świata doświadczenie. Otrzymaliśmy lekcję i w przyszłości mamy nadzieję, że spisujemy się lepiej - skomentował występ Turków pomocnik Orkun Kokcu.

Kacper Janoska

OCENA MECZU ★ ★ ★

Tunezja - Holandia
1:3 (0:2)

0:1 - Skhiri, 3 min (samobójcza), 0:2 - Brobbey, 7 min (asysta van Dijk), 1:2 - Mostouri, 54 min (głową, asysta Mejbri), 1:3 - van Hecke, 62 min (asysta Reijnders).

TUNEZJA: Dahmen - Abdi, Talbi, Valery, Ben Hamida (68. Ben Ouanes) - Mejbri, Gharbi (75. Chaouat), Khe-dira (67. Mahmud), Skhiri, Ben Slimane (68. Asuri) - Mastouri (90. Tounektij). Trener Herve RENARD.

HOLANDIA: Verbruggen - van Dijk, Ake, van Hecke, Dumfries - Gravenberch, Reijnders (72. Kluivert), de Jong (72. Koopmeiners) - Gakpo (84. Lang), Malen (72. Summerville), Brobbey (78. Depay). Trener Ronald KOEMAN.

Sędziowała: Katia Itzel Garcia (Meksyk). Żółte kartki: - . Widzów: 68 391. Piłkarz meczu: van HECKE.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Japonia - Szwecja
1:1 (0:0)

1:0 - Maeda, 56 min (asysta Doan), 1:1 - Elanga, 62 min (asysta Gyokeres).

JAPONIA: Z. Suzuki - Seko (75. Watanabe), Itakura (C) (38. Taniguchi), H. Ito - Sugawara, Kamada, Tanaka, Nakamura (74. Nagatomo) - Doan (66. D. Ito), Maeda - Ueda (66. Ogawa). Trener: Hajime MORIYASU.

SZWECJA: Zetterstroem - Lagerbielke, Hien (36. Bergvall), Gudmundsson (88. Nygren) - Bernhardtsson (74. Sema), Ayari, Lindelof (87. Starfelt), Stroud (73. Svensson) - Elanga - Gyokeres, Isak. Trener Graham POTTER.

Sędziował: Ivan BARTON (Salwador). Żółte kartki: Taniguchi (77. foul) - Hien (31. foul), Gyokeres (85. foul). Widzów 70137. Piłkarz meczu: Anthony ELANGA

OCENA MECZU ★ ★

Paragwaj - Australia
0:0

PARAGWAJ: Gill - Caceres, Velazquez, G. Gomez, Alderete (84. Canale), Maidana (46. Mauricio) - D. Gomez (90+2. Bobadilla), Cubas, Galarrza (90+2. Alonso) - Avalos (67. Arce) - Enciso. Trener Gustavo ALFARO.

AUSTRALIA: Beach - Circati, Souttar, Herrington - Bos, O'Neill, Irvine (84. Okon-Engstier), Behich - Volpato (58. Hrustic), Irankunda (84. Yengi), Metcalfe. Trener Tony POPOVIC.

Sędziował Clement Turpin (Francja). Widzów 68827. Żółte kartki: D. Gomez - Irvine. Piłkarz meczu - Orlando GILL

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Turcja - Stany Zjednoczone
3:2 (2:1)

0:1 - Trusty, 3 min, 1:1 - Guler, 10 min, 2:1 - Yilmaz, 31 min, 2:2 - Berhalter, 49 min, 3:2 - Ayhan, 90+8 min

TURCJA: Cakir - Celik (84. Soyuncu), Kabak, Bardakci - Aydin (90+2. Muldur), Ozcan, Kokcu (88. Ayhan), Elmali - Guler, Yilmaz (90+2. Kahveci), Yildiz (84. Uzun). Trener Vincenzo MONTELLA.

USA: Turner - Scally (77. Freeman), Robinson, McKenzie, Trusty - McKenzie (86. Tillman), Berhalter, Reyna (76. Dest) - Aaronson (77. Zendejas), Pepi, Weah (58. Pulisic). Trener Mauricio POCHETTINO.

Sędziował Mustapha Ghorbal (Algieria). Widzów 70492. Żółta kartka Berhalter. Piłkarz meczu - Arda GULER

Kolejne odwołanie

Reprezentant Maroka Achraf Hakimi, uczestnik trwających mistrzostw świata, walczy nie tylko na boiskach, ale także na drodze sądowej.

Marokański piłkarz Paris Saint-Germain Achraf Hakimi, który decyzją Sądu Apelacyjnego w Wersalu ma być sądzony pod zarzutem gwałtu na młodej kobiecie, do którego miało dojść w lutym 2023 roku, złożył odwołanie do Sądu Kasacyjnego. Zawodnik konsekwentnie zaprzecza oskarżeniom.

Hakimi został oskarżony pod koniec lutego 2023 roku przez młodą kobietę, która zgłosiła gwałt na komisariacie policji w Val-de-Marne. Jednak nie złożyła wtedy formalnego zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa.

Prokuratura w Nanterre wszczęła wówczas postępowanie z urzędu, po kilku

miesiącach skierowała akt oskarżenia do sądu karnego w Hauts-de-Seine. Od tej decyzji odwołanie złożyli obrońcy Hakimiego, a 19 czerwca Sąd Apelacyjny zdecydował, że piłkarz jednak stanie przed sądem karnym w Hauts-de-Seine oskarżony o gwałt.

Teraz jego obrońcy zdecydowali się na złożenie

wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego.

Zarzut gwałtu jest przez niego nadal odrzucany, a jego adwokat Fanny Colin odmówiła komentarza dotyczącego kasacji.

Urodzony w Madrycie Hakimi piłkarskie szlify zdobywał w Realu, ale na szersze wody wypłynął w barwach Borussia Dortmund, Interu

Mediolan i przede wszystkim PSG, do którego dołączył w 2021 roku. Z ekipą ze stolicy Francji w 2025 roku sięgnął po potrójną koronę, m.in. po raz pierwszy triumfując w Champions League. Niedawno ekipa PSG obroniła tytuł w LM i krajowej ekstraklasie.

Z drużyną narodową Maroka dotarł z kolei do

półfinału mundialu w Katarze w 2022 roku.

W tegorocznym championacie reprezentacja Maroka, w której Hakimi jest jednym z liderów rywalizowała w grupie C, w której wywalczyła drugą lokatę i awans wraz z Brazylią do 1/16 finału.

(PAP)



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Komu hot doga, komu?!

Bilet na mecz Norwegia – Senegal to 802 dolary, parking przy MetLife Stadium - 225, pamiątkowa koszulka w fan shope - 110-130 baksów, czyli około 400 złotych. Parówka w bułce od 8 do 13 dolarów, a półlitrowe piwo w kubku 17, czyli w przeliczeniu... 65 złotych!

POGODA DLA BOGACZY

O Nowym Jorku mówi się, że to bardzo drogie miasto. Wynajęcie mieszkania kosztuje tysiące dolarów miesięcznie, w zależności od metrażu. Od znajomych słyszę, że za 20-kilometrowe studio trzeba zapłacić nawet 2-3 tysiące „zielonych”! Wszystko oczywiście w zależności od miejsca. Na Maspeth znalazłem więcej niż przyzwoite lokum za 100 dolarów za noc, tyle że wszędzie mam dość daleko, na początek do metra, ale z drugiej strony cisza, spokój. Nie słychać zgiełku prawie 10-milionowej metropolii...

Mistrzostwa klasy średniej

Przyjaciel z Polski prosił mnie, żebym napisał jak wyglądają strefy kibica, co się w nich dzieje, jakie są ceny. Sprawdzam więc. Fan zona jest w każdym mieście-organizatorze turnieju. Co ciekawe, jedna znajduje się w stołecznym Waszyngtonie, gdzie meczów przecież... nie ma.

Ceny dla fanów? Horrendalne! O biletowej drożyznie napisano już wiele. Jak mówił mi znajomy Polak z Nowego Jorku, Dominik Przybyło, piłkarski groundhopper, który był na wszystkich MŚ w XXI wieku z wyjątkiem RPA w 2010, na mecze MŚ w Stanach



Hot dogi po 50 złotych? Takie są ceny na stadionach w Ameryce.

chodzi głównie klasa średnia, może ta jej część, która rzeczywiście ma kasę.

Przed meczem Norwegia – Senegal spotkałem się z Arturem Kurasiewiczem, prezesem Związku Polonijnych Klubów Piłkarskich w Ameryce. Wyliczał: – Bilet na ten mecz kosztował mnie 802 dolary (3025 zł – przyp. red.). Do tego parking przed stadionem MetLife 225 dolarów, ale przyjechaliśmy w kilku, więc zrzuciliśmy się...

Dominik Przybyło pytało o organizację, stwierdził: – Nie byłoby mnie stać na taki wydatek!

Ceny szokują. Przed mundialem głośno było

o awanturze o... wodę. FIFA chciała zabronić wnoszenia butelek na stadiony. Chodziło o to, żeby fani musieli wodę w cenie 5 dolarów kupować na stadionie. Pięć dolarów to prawie 20 złotych. W takiej cenie są jeszcze frytki, za sześć dolarów dadzą jeszcze popcorn, reszta to drożyzna. Piwo czy zwykły hot dog to wydatek po 50-70 złotych za sztukę! Zwariowane ceny są też w oficjalnych sklepach z pamiątkami, koszulkami, bluzami, piłkami. Zapytałem sprzedawcę jakie są średnie ceny trykotów. – Od 60 do 100 dolarów – rzuca i przeprasza, bo jest zajęty, klienci czekają. Organizator,

czyli FIFA, ma horrendalne zyski...

Muffin za 20 złotych...

Dziennikarzom nie jest lepiej niż kibicom. Transport i logistyka zajmują wiele czasu, a materiały trzeba pilnie słać do redakcji, nie ma czasu na wybrzydzenie, a trzeba jeszcze jeść i pić. W Media Center na głównej arenie XXIII mistrzostw świata na stadionie MetLife w East Rutherford w stanie New Jersey, w pobliżu Nowego Jorku, gdzie 19 lipca odbędzie się wielki finał, kupiłem sandwicha, makaronową sałatkę, muffina, sok i kawę. Rachunek? 30

dolarów bez siedemdziesięciu pięciu centów, czyli w przeliczeniu 110 złotych. Mały muffin kosztuje 5 dolarów i rywalizuje cenowo z jabłkiem, które na katarskich mistrzostwach świata w 2022 roku kosztowało w biurze prasowym 20 złotych...

US Open jak mundial

Rozmawiałem z akredytowanym na mistrzostwach Marcinem Cholewińskim, który mieszka w Stanach, sporo jeździ, szczególnie po turniejach tenisowych. Był na ostatnim French Open, gdzie świetnie zaprezentowała się Maja Chwaliń-

ska. Już szykuje się na US Open w Nowym Jorku, który rusza za trzy miesiące. Powiedział, że wcześniej można było kupić bilet na korty – z wyjątkiem numeru 1 i 2, gdzie grają najlepsi – za 50 dolarów. W tym roku cena ma wynieść... 500! – Chyba biorą przykład z tego, co dzieje się na piłkarskich mistrzostwach – z dezaprobatą kręcił głową. Dodajmy, że „normalnie” dojazd na MetLife Stadium z Nowego Jorku kosztowałby kilkanaście dolarów. Teraz prawie sto! Wielu kibiców trasę z Nowego Jorku do East Rutherford pokonuje na piechotę.

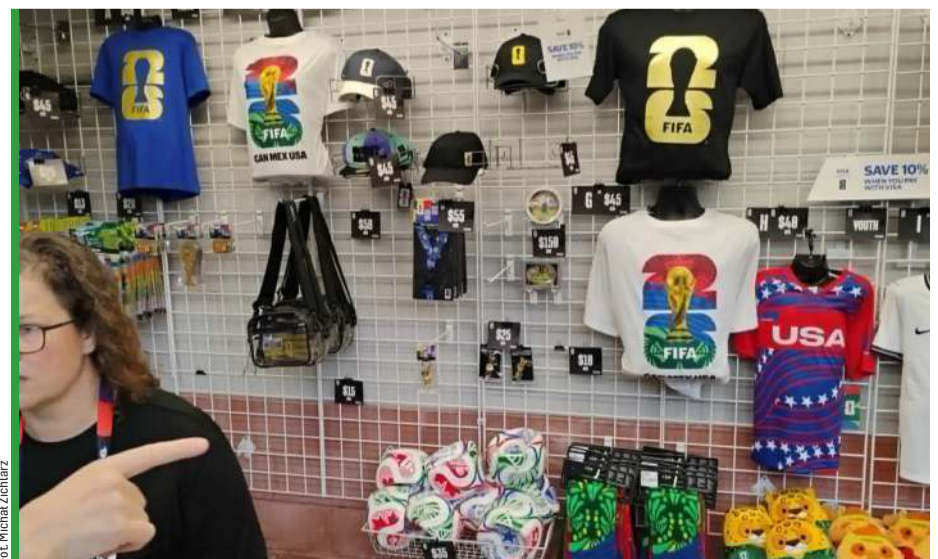
Da się taniej

Żeby jednak nie było tak źle, można oczywiście wiele zorganizować taniej. Ja np. nie wynajmuję miejsca w hotelu dla dziennikarzy, gdzie ceny oscylują od 300 do 500 dolarów za noc, tylko w dużo tańszym miejscu. Obiad na mieście? W pysznej kolumbijskiej restauracyjce „Sabrosón” na Maspeth za 12 dolarów, u Chińczyków podobna cena. W „street foodach”, czyli w budkach rozsypanych po mieście, ceny są porównywalne, np. meksykańskie burrito za 13 dolarów. Da się w miarę funkcjonować, choć, niestety, z mistrzostw na mistrzostwa jest gorzej. FIFA na kibicach nie oszczędza...

Michał Zichlarz



Drogo, ale jeść trzeba. Kibice zostawiają tu tysiące dolarów.



W sklepiku FIFA na stadionie w Bostonie za pamiątkową koszulkę płaci się 400-500 złotych.

Zagrać jak... Bayern

Dla Harry'ego Kane'a amerykańskie stadiony, na których odbywają się mecze NFL to obiekty mityczne, równie ważne jak Wembley czy Maracana. Gra na nich to spełnienie jego marzeń.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Anglicy chcieli postrzeżyć amerykańskie finały mistrzostw świata jako mundial Harry'ego Kane'a. Harry uwielbia Amerykę, uwielbia amerykańskie sporty, a do tego jest w życiowej formie: 61 goli w 51 meczach Bayernu. Nic dziwnego, że w Anglii była – jest! – nie tylko nadzieja, ale wręcz wiara granicząca z pewnością, że tym razem dumni Synowie Albionu – za sprawą Kane'a oczywiście – odegrają za oceanem jedną z wiodących ról. Tym bardziej, że przecież właśnie mija 60. rocznica jedyne w dziejach triumfu Wyspiarzy w World Cup. Od lat wydawane są w Wielkiej Brytanii kolejne książki z serii „40 lat smutku”, „50 lat smutku” itp., odliczające w ten sposób okres od owego wiekopomnego zwycięstwa. Z publikacją kolejnego tomu – pod hasłem „60 lat smutku” – na razie się jednak wstrzymano. Jego autorzy – i miliony czytelników – tym razem mają bowiem pewność, że skoro ich rodacy mają w swych szeregach jednego z najlepszych piłkarzy świata, mурowanego kandydata do tegorocznej nagrody „Ballon d'Or”, pechowa seria wreszcie dobiegnie końca.

Chór wujów (i piłkarzy)

Lionel Messi, Cristiano Ronaldo, Kylian Mapppe, Erling Haaland – jednym tchem kibice na świecie wymieniają nazwiska największych ulubieńców tłumów. Kane na tym tle jest szczególnie: nie kryje swego uwielbienia dla NFL, czyli zawodowej ligi futbolu

amerykańskiego. Możliwość gry na stadionach, na których na co dzień występują tacy giganci tej dyscypliny, jak New York Giants, New York Mets, Dallas Cowboys czy New England Patriots, jest spełnieniem jego marzeń. To dla niego mityczne obiekty, równie ważne jak Wembley czy Maracana dla piłkarzy. Ma więc dodatkową motywację, by jego forma reprezentacyjna dorównywała tej z meczów Bayernu.

Zaczął się znakomicie – dwiema bramkami przeciwko Chorwacji na stadionie w Dallas. Przyznał potem, że gdy w towarzystwie kolegów z drużyny z kilkunastoma tysiącami angielskich kibiców odśpiewywał na stadionie piosenkę „Wonderwall” grupy Oasis, była to jedna z najwspanialszych chwil w jego życiu! Wynik 4:2 z rywalem, z którym Anglicy często przegrywali, spowodował wzrost wiary fanów w angielskie cuda w Ameryce.

Kto im da skrzydła?

W Dallas grano na obiekcie klimatyzowanym, przy dobrze kontrolowanej temperaturze, na dodatek przeciwko Chorwacji tak naprawdę starzejacej się w oczach. Plan Thomasa Tuchela – biegać jak... Bayern – wypalił więc idealnie. Nie dlatego, że sam kiedyś zasiadał na ławce Bawarczyków. Naśladownictwo sprowadzać się miało do sposobu wykorzystania Kane'a właśnie. Jak się ma łowcę goli w tak wielkiej formie, trzeba zrobić wszystko, by jego atuty i potencjał spożytkować na maksa.

Sęk w tym, że trzeba mieć na skrzydłach graczy takich jak Michael Olise i Luis Diaz, obsługujących perfekcyjnie Kane'a. Tuchel wierzył



To nie jest radość Henry'ego Kane'a. To jego rozpacz po setce zmarnowanej w meczu z Ghaną.

– i pewnie wciąż wierzy – że jego brytyjscy podopieczni nie są gorsi. Przecież Anthony Gordon właśnie został kupiony przez Barcelonę za 80 mln euro! Bukayo Saka, jeden z kapitanów Arsenalu, zakończył zaś sezon, w którym poprowadził „Kanonierów” do pierwszego od 22 lat tytułu mistrzowskiego. Cóż więc mogłoby pójść źle?

Saka, prócz problemów z udem, ma jednak również naciągnięte ścięgno Achillesa, co mocno ogranicza czas jego przebywania na murawie. Gordon rozpoczął mundial bez formy, kontuzję ma jego potencjalny następca Marcus Rashford. Brakuje więc i fizyczności, i szybkości, by grać jak Bayern...

Drugi plan Tuchela opiera się więc na tym, by do Bayernu dodać trochę Arsenalu. Londyńczycy świetnie wykonują stałe fragmenty: wolne i różne. Ale i to na razie niespecjalnie wychodzi Anglii – stąd

nie spodziewane 0:0 z Ghaną! I to Ghaną grającą bez swego najlepszego zawodnika, Mohameda Kudus z Tottenhamu, również kontuzjowanego! Na marginesie: bezbramkowe remisy nigdy nie były mundialowymi specjalnościami. Pierwszy taki wynik padł dopiero w... szóstym turnieju mistrzowskim, w 1958 roku w Szwecji, w meczu... Anglii z Brazylią, na dodatek grającą w tym spotkaniu bez Pelego. Canarinhos owo 0:0 nie przeszkodziło jednak wówczas w zdobyciu Złotej Nike.

Browary nie dowiozły

Anglików martwi jednak nie tylko sam bezbramkowy wynik, ale i fakt, że to czwarty z rzędu wielki turniej, w którym ich reprezentacja drugi mecz grupowy remisuje. Nie umieją tego fatum przełamać, choć w starciu z Ghaną byli w posiadaniu piłki przez 78,2 procent czasu gry! Oddali jednak tylko trzy celne strza-

ły, a Kane zmarnował okazję, którą – jak mówi Tuchel – wykorzystałby 99 razy na 100 prób.

Po wygranej 4:2 z Chorwacją media w Dallas raportowały, że miejscowe bary... nie wytrzymały zapotrzebowania szczęśliwych kibiców angielskich na piwo, i w większości z nich złotego trunku zabrakło wcześniej, niż chcieli kończyć zabawę Brytyjczycy. Po drugim, frustrującym i zwykajnie nudnym meczu, w cenie były głównie napoje wysokoprocentowe: gin z tonikiem i whisky z colą...

Saka i Rashford to nie jedyni pechowcy w kadrze. Urazy ma paru innych reprezentantów. Nie w pełni sił (udo i kolano) jest Reece James, Declan Rice ma kłopoty z plecami i przyznaje, że z bólem gra od... Bożego Narodzenia. On i Saka nie chcieli jednak brać wolnego w trakcie sezonu, w którym potrzebni byli Arsenalowi. A po sezonie ligo-

wym walczą dalej: tym razem dla reprezentacji. Rice zresztą żartuje, że od dolegliwości bólowych gorsze jest... amerykańskie słońce. Faktem jest, że jego delikatna irlandzka skóra o bardzo jasnym odcieniu źle znosi wystawienie na słoneczne promienie.

Oddajcie nam pluszaki!

Ale najgorsze zdarzyło się Anglikom jeszcze przed pierwszym meczem. Zabraли ze sobą za ocean trzy pluszowe lwy widniejące w angielskim godle, mające im przynieść szczęście. Kiedy więc w okresie przedmundialowym ich ośrodek treningowy na Florydzie „odwiedzili” rabusie, mniej płakano za utraconym sprzętem, a bardziej – za tymi szczęśliwymi lwami! To one – zgodnie z zaleceniami obrabowanych – miały być głównym celem poszukiwań policji. A oddech ulgi związany z ich odnalezieniem był większy niż ten towarzyszący odzyskaniu zagrabionych strojów!

Jannik, jak tam rodacy?

I jeszcze na koniec trochę przekory. Na kortach Hurlingham Club rozgrywany jest przedwimbledonowy turniej Giorgio Armani Tennis Classic, w którym – po raz pierwszy od Roland Garros – oglądać można Jannika Sinnera. Gospodarze przy tej okazji zrobili ankietę wśród uczestników, dotyczącą wyników mundialu. Sinner w turnieju ograł brytyjskiego tenisistę nr 1, Cameron Norrie. Ale to Norrie w owej ankiecie mógł wskazać swych rodaków jako tych, których typuje do zdobycia tytułu mistrzowskiego. Włoskiego lidera ATP litościwie pominięto przy rozdawaniu ankiet...

Motywacyjny kop Wymęczone zwycięstwo z Panamą da Chorwacji siłę, żeby mogła pokonać Ghanę i wyjść z grupy?

GRUPA L

Po słabym meczu z Anglią (2:4) kibice z Chorwacji zwątpili w reprezentację dowodzoną przez Zlatko Dalicia. Nie był to ten sam zespół, który w dwóch poprzednich mundialach sięgał po srebrny i brązowy medal. Chorwacja nie zaprezentowała się też szokująco dobrze w rywalizacji z Panamą, którą wygrała 1:0. Sumaryczny obraz tych dwóch meczów sprawia, że fani z Bałkanów nie mogą mieć pewności, czy ten

zespół awansuje do fazy pucharowej turnieju, choć nadal przyszłość zależy tylko od niego. W ostatnim meczu w grupie musi wygrać z Ghaną – to jedyny scenariusz, w którym zajmie drugie miejsce i nie będzie musiał drzeć o awans z trzeciego miejsca. Czy cel ten uda się zrealizować?

Nastroje w obozie Chorwatów po pierwszym meczu były ponure. Dziennikarze zwracali uwagę nie tylko na słabą dyspozycję zespołu, ale także na problem lidera Luki Modricia, który

grał poniżej swoich możliwości. Humory zawodników jednak poprawiły się po wygranej z Panamą. – Otrzymałaliśmy motywacyjnego kopa. Ghana to jednak silny przeciwnik i musimy się do niego bardzo dobrze przygotować. Atmosfera w szatni jest znakomita. Mamy solidne fundamenty, na których budujemy nasz zespół i polepszamy się każdego dnia. Musimy tylko kontynuować naszą pracę – stwierdził pomocnik Nikola Moro. W przyszłość patrzy też jeden z najważniejszych

elementów zespołu, zawodnik Manchesteru City Josko Gvardiol. – Czujemy się świetnie. Nie ma po co patrzeć na to, co już za nami. Przed nami kolejny mecz i nie ma sensu dyskusowanie o tym, jak graliśmy wcześniej. Dla mnie wszystko jest w porządku i jako zespół wiemy, co nas czeka. Musimy być teraz w pełni skupieni na Ghanie – przekazał 24-latek, dla którego mecz z Panamą był 50. w narodowych barwach.

Doświadczenie Gvardiola będzie potrzebne

w meczu z Ghaną. Jest on człowiekiem, który najprawdopodobniej ma najlepszą wiedzę na temat tego, w jaki sposób zatrzymać przebojowego ghańskiego skrzydłowego Antoine'a Semenyo. Na co dzień dzielą szatnię w Manchesterze. Chorwaci wiedzą, że to rywal, na którego będzie trzeba szczególnie uważać. – Nie ma sensu dyskutować o jego jakości. Jest bardzo dobry. To mój kolega z zespołu i doskonale wiem, jakim jest niebezpieczeństwem

dla defensorów. Grałem też przeciwko niemu, gdy był zawodnikiem Bournemouth – to był wymagający dla mnie mecz. Antoine jest szybki, nieprzewidywalny, inteligentny – przestrzega Gvardiol. Czy jego znajomość gry największej gwiazdy rywala pozwoli Chorwacji wygrać i zameldować się w 1/16 finału? Czy może pomysł Zlatko Dalicia na kadrę już się wyczerpał i zespół odpadnie z turnieju już na etapie fazy grupowej?

Kacper Janoszka

Anglia prawie pewna

Synowie Albionu pomimo wpadki z Ghaną mają niemal zagwarantowaną grę w fazie pucharowej.

Po tym, jak Anglia w drugiej kolejce niespodziewanie straciła punkty w rywalizacji z Ghaną (0:0), w grupie L nadal wiele może się wydarzyć. Pewne jest jedno – Panama zajmie ostatnie miejsce, niezależnie od wyniku jej meczu z Synami Albionu. Nawet jeśli wygra, nie ma żadnych szans nawet na trzecie miejsce, a ewentualna wygrana ekipy z Ameryki Środkowej nie utrudni też znacząco życia Anglikom. Nawet jeśli zespół Thomasa Tuchela przegra, niemal na pewno awansuje do fazy pucharowej. Żeby znalazł się na trzecim miejscu, musiałby przegrać trzema bramkami, a Chorwacja musiałaby wygrać z Ghaną tylko... jedną (nie więcej!) bramką. Przede wszystkim ta pierwsza zmienna jest trudna do urzeczywistnienia, bo nawet jeśli Anglia przegra dwoma bramkami, nie ma możliwości żeby wypadła poza TOP 2 grupy.

Chorwacja z Ghaną walczy o drugie miejsce lub nawet o pierwsze. W przypadku remisu Ghana zajmie drugie miejsce (lub pierwsze, jeśli Anglia przegra). W przypadku wygranej Ghany, sytuacja jest analogiczna, z tym że na pierwsze miejsce może wskoczyć także przy remi-



Jude Bellingham (z lewej) już może myśleć o 1/16 finału.

sie Anglików. Chorwacja musi więc wygrać, jeśli myśli o grze w fazie pucharowej.

DR Konga w 1/16 finału?

Niemal wszystko jest jasne w grupie K. Uzbekistan nie zdobył do tej pory punktów i nie ma szans na znalezienie się w TOP 2. Może jedynie wskoczyć

na trzecie miejsce, jeśli pokona Demokratyczną Republikę Konga. Afrykanie nie zdołali, mimo tego że wywalczyli remis z Portugalią, są już niemal pozbawieni szans na wyprzedzenie Iberyjczyków, którzy są na drugim miejscu. Tracą do nich trzy punkty, ale bilans bramkowy Portugalii wynosi +5, a DR Konga -1. Strata trudna do

nadrobienia, więc zespół Roberto Martinez może spać spokojnie przed ostatnim meczem grupowym przeciwko Kolumbii. W skrajnym przypadku Kongijczycy musieliby wygrać czterema bramkami, a Portugalczycy przegrać trzema, żeby zespół Sebastiana Desabre'a znalazł się przed ekipą z Półwyspu Iberyjskiego.

Co jednak ważniejsze i bardziej prawdopodobne, wpadka przeciwko zespołowi z Afryki nadal nie przekreśla Portugalii w walce o pierwsze miejsce. W ostatniej kolejce reprezentacja, której liderem jest Cristiano Ronaldo, może znaleźć się na szczycie. Musi „jedynie” wygrać z Kolumbią, która do tej pory jeszcze nie straciła punktu. Każdy inny wynik oznaczać będzie pozostanie na drugiej lokacie.

Wracając do Kongijczyków – czy na pewno nie mają już o co walczyć? Jeśli wygrają z Uzbekistanem, znajdą się na trzecim miejscu z czterema punktami. Będą też mieli zerowy lub dodatni bilans bramkowy, a to będzie oznaczać, że znajdą się dość wysoko w klasyfikacji drużyn z trzeciego miejsca. Jest więc jeszcze szansa, że wystąpią w 1/16 finału!

Kolumbia już na pewno nie wypadnie poza TOP 2 i zajmie miejsce gwarantujące udział w fazie pucharowej. Przy remisie z Portugalią utrzyma się na szczycie.

Austria czy Algieria?

Pewna pierwszego miejsca w grupie J jest Argentyna. Nawet kataklizm nie spowoduje, że drużyna Lionela Scaloniego spadnie ze szczytu. Albicelestes wygra-

li z Austrią i Algierią, mają komplet punktów i obie te ekipy nie są w stanie ich wyprzedzić. Szansy na to nie ma też Jordania, która po dwóch porażkach na pewno zajmie ostatnie miejsce, niezależnie od wyniku Argentyny. Sytuacja w grupie J jest więc taka, że walka toczy się jedynie o zajęcie trzeciego miejsca. A zajmie je zwycięzca z pary Algieria – Austria. Co w przypadku remisu? Z grupy wychodzi Austria, która ma lepszy bilans bramkowy.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

Grupa L
Chorwacja - Ghana
sobota, 23.00 - TVP 1
Panama - Anglia
sobota, 23.00 - TVP Sport

NIE PRZEGAP!

Grupa K
DR Konga - Uzbekistan
niedziela, 1.30 - TVP Sport
Kolumbia - Portugalia
niedziela, 1.30 - TVP 1

NIE PRZEGAP!

Grupa J
Algieria - Austria
niedziela, 4.00 - TVP Sport
Jordania - Argentyna
niedziela, 4.00 - TVP 2

A to szczywany lis!

1/16 FINAŁU MŚ

Absencja kapitana to gigantyczne osłabienie współgospodarzy mundialu. Od kilku miesięcy Davies walczy z własnym organizmem, by wrócić do pełni sił, ale ciągle coś go blokuje. Pod koniec sezonu doznał kontuzji uda, przez którą stracił początek turnieju. Najpierw mówiło się, że opuści tylko pierwszy mecz z Bośnią i Hercegowiną. Potem okazało się, że nie „powącha” murawy także z Katarrem, aż w końcu selekcjoner Jesse Marsch zadeklarował przed Szwajcarią – Davies dostanie kilka minut. Okazało się jednak, że Amerykanin... kłamał!

Czy można mu ufać?

– Szczerze mówiąc, Alphonso nie był jeszcze gotowy do gry, więc... wykorzystałem go ja-

ko przynęte – uśmiechnął się lekko Marsch. – W żadnym scenariuszu nie zagrałby przeciwko Szwajcarii. Chciałem, żeby rywale się na nim skoncentrowali. Słyszałem ich przedmeczową konferencję. Trzy pytania dotyczyły Daviesa, więc musieli poświęcić czas na to, by się na to przygotować – mówił selekcjoner Les Rogues. Manewr sprytny, ale na niewiele się zdał, bo Helweci i tak ograli Kanadę 2:1, choć gospodarze naciskali mocno faworyzowanych Europejczyków w końcówce. Marsch już to analizuje. – W pierwszej połowie byliśmy zbyt bierni. Wszystko, nad czym pracujemy, opiera się na agresji i wykorzystaniu naszej atletyki. Jednak gdy sytuacja robi się trudna, zawodnicy robią się bardziej spięci i ha-

Kanada w fazie play off chce użyć swojej tajnej broni, jaką jest Alphonso Davies. Nie wiadomo jednak, czy jej selekcjoner... znowu nie ściemnia!



Tym razem Davies ma być gotowy do gry! Przynajmniej według oficjalnych doniesień...

mują się. Musimy to poprawić w następnym meczu. Skupiając się na pozycjach, mieliśmy dobre wejścia z ławki, choć żałuję, że nie grałem piątką w obronie – rozkładał

na czynniki pierwsze selekcjoner współgospodarzy. Co ciekawe, i w tym przypadku zapowiedział, że w kolejnym meczu Davies będzie gotowy. Ale... czy można mu ufać?

Opuszczają ojczyznę

Jednakże wpadka ze Szwajcarią kosztowała Kanadę ów człon „gospodarz”. Zwycięzca grupy B – w tym przypadku Helweci – pozostanie bowiem w kraju spod znaku kłownego liścia i w 1/16 finału zagra z Vancouver. W przypadku awansu do 1/8 finału – również. Reprezentacja Kanady musi natomiast opuścić swoją ojczyznę i spotkanie z Republiką Południowej Afryki rozegra w Inglewood, czyli w obszarze metropolitalnym Los Angeles. – To rozczarowujące, ale chcemy zachować energię, którą otrzymaliśmy u siebie – powiedział Marsch. – Jedziemy do LA, więc publiczność będzie wyjazdowa, będzie trudniej, ale nadal chcemy elektryzować nasz kraj i zagrać dobry mecz. Jesteśmy dokładnie tam, gdzie

chcemy być – czyli w fazie pucharowej. Działajmy! – zaapelował amerykański selekcjoner.

Zaimponowali mu

Jaki będzie mecz z RPA? – To bardzo fizyczna drużyna, atletyczna w otwartych przestrzeniach, obecnie ma mnóstwo wiary w siebie i w to, co robi – mówił Marsch, który docenia progres, jaki czyni Bafana Bafana na tym turnieju. Zaczęli od fatalnej porażki, potem był waleczny remis, aż w końcu chłodne zwycięstwo. – Zaimponowali mi – pochwalił selekcjoner Les Rogues.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
RPA - Kanada
niedziela, 21.00 - TVP 1, TVP SportSport



Mundialowy Czad(o)



● Paweł Czado

Brazylio, co ty robisz?!

Rozmowa z **Bartłojem Rabijem**, specjalistą od piłki brazylijskiej, autorem książki „Podcięte skrzydła kanarka”

Fanom Kanarków marzy się szósty tytuł. To oczywiście możliwe, ale czy... realne?

- Na pierwszy rzut oka, po tym co ostatnimi laty przechodziła brazylijska reprezentacja - wydaje się to kompletnie nierealne. Z drugiej jednak strony - to drużyna, która pięciokrotnie zdobywała mistrzostwo, która prowadzona jest przez selekcjonera pięciokrotnie triumfującego w Lidze Mistrzów; nie można tego lekceważyć. Z pewnością ten zespół z meczu na mecz rośnie i coraz bardziej w siebie wierzy. Z pewnością w starciu ze Szkocją prezentował się lepiej niż z Marokiem. Kto wie, gdzie się zatrzyma... Faktem jest, że na tytuł Brazylijczycy czekają wyjątkowo długo, prawie ćwierć wieku. Po mistrzostwie w 2002 roku zatrzymują się ciągle w ćwierćfinałach, na mundialu u siebie w 2014 roku doszli do półfinału i było to traumatyczne przeżycie (1:7 z Niemcami, przyp. aut). Marzą o nowych sukcesach, ale czy to się może udać? Nie bardzo są podstawy, żeby wierzyć w coś więcej. Pamiętajmy jednak że dla Brazylii bycie „dobrą” reprezentacją to nie powód do satysfakcji, to klęska.

Czy można powiedzieć, że Carlo Ancelotti ogarnął ten bajzel, który rzeczywiście w brazylijskiej reprezentacji miał miejsce? Ciekawe, że na poprzednim mundialu w USA, w 1994 roku, przegrał w finale z Brazylią jako asystent z reprezentacją Włoch...

- Kto jak nie on? Po długo prowadzącym Brazylię Tito drużyna narodowa miała w krótkim okresie aż trzech szkoleniowców, którzy nie dali rady - Ramona Menezesa, Ramona Diniza i Dorivala Juniora. Ancelotti? Ewidentnie wie co robi. Praca w Brazylii dała mu nowe perspektywy, w futbolu klubowym osiągnął przecież wszystko. Charakterystyczne, że od początku pracy w Brazylii przetestował wielu piłkarzy, na mundial zabrał jednak aż 15 zawodników, którzy grali na poprzednich nieudanych dla Brazylii mistrzostwach. To o czymś świadczy. Ancelotti ceni doświadczenie,



Brazylijskie fanki wierzyć będą w tę drużynę zawsze.

wziął tych, których zna z gry w Europie.

Jeszcze coś: wiadomo, że w Brazylii jest wiele autentycznych futbolowych gwiazd, ale kiedy kończą one kariery, właściwie odchodzą z futbolu, nie zostają wybitnymi trenerami. A przecież mogliby wykorzystać własne wspomniane doświadczenia... Tak się jednak nie dzieje. Wolą błyszczeć na salonach, czy w telewizji. Prowadzą wygodne życie, po co im trenerka.

Jednocześnie doszło w Brazylii do ważnej zmiany: przez wiele lat pracowali tam jedynie miejscowi trenerzy. Dziwiłem się, że Brazylijczycy nie korzystają z doświadczeń trenerów zagranicznych choćby portugalskich. To jednak stało się nieaktualne. Po mistrzostwach w 2018 roku do Flamengo przyszedł jednak głównie kojarzony wcześniej z Benficą Jorge Jesus i odniósł sukces - wygrał mistrzostwo i Copa Libertadores. Odtąd ruszyła lawina... (Portugalczyk Abel Ferreira w Palmeiras, Argentyńczyk Luis Zubeldia we Fluminense, przyp. aut). W mojej opinii brazylijski futbol na tym tylko zyskuje, choć wiadomo, że brazylijscy trenerzy, jak choćby Wanderley Luxemburgo, były selekcjoner, będą się przeciw temu buntować. Jednak ta tendencja sprawiła, że brazylijska fe-

deracja zdecydowała się na zatrudnienie Ancelottiego. Zagraniczni trenerzy sprawiają, że brazylijska piłka ciągle się rozwija, nie stoi w miejscu.

Który z zawodników brazylijskich na tym mundialu podoba ci się szczególnie?

- Pistoletem z pewnością jest Vinicius. To typ latynoskiego zawodniaka, który chce zdobywać, zrobić raban, zyskać rozgłos i... iść dalej (uśmiech). Na razie jest skuteczny.

Gra ponoć w sposób, który wybrał mu Ancelotti. „Muszę częściej go słuchać” - miał roześmiany stwierdzić po ostatnim meczu ze Szkocją.

- Wydaje się, że to właśnie on wraz z rówieśnikami przejmuje władzę w kadrze. Pokolenie Neymara, Casemiro powoli, siłą rzeczy, odchodzi w cień. Ciekawe są perspektywy, bo wydaje się, że podczas następnego mundialu Brazylia będzie o tyle silniejsza, że prym będą wiodli piłkarze utalentowani, urodzeni w latach 2001-04.

Kto cię rozczarowuje?

- Casemiro właśnie... Ancelotti z jakichś powodów stawia na niego w pierwszym składzie, ale widać, że najlepszą formę fizyczną ten piłkarz ma już za sobą. Nie jest w stanie tak intensywnie pracować jak wcześniej.

Przeciw Szkotom zagrał Neymar, który wszedł w drugiej połowie. To powrót do reprezentacji po trzech latach przerwy. W dwóch wcześniejszych meczach nie wystąpił, dochodził do siebie po urazie.

- Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Mówimy o 34-latk, który długo leczył kontuzję. Jeśli w tym wieku jedziesz na mundial, musisz imponować tężyzną fizyczną, a to ostatnie, co można o nim powiedzieć. Zwróćmy uwagę; od wielu lat nie ma sezonu, żeby nie miał kontuzji. Nie wiem, czy to presja federacji, czy może sponsorów spowodowała, że Neymar znalazł miejsce w reprezentacji i na ten mundial ostatecznie pojechał. Myślę, że w grę weszły kwestie marketingowe. Wiadomo, że w Santosie jest legendą, ale dziś to klub ledwie przeciętny. Poza przeszłością nie ma właściwie nic, co tłumaczyłoby ten wybór.

Może jeszcze coś dać drużynie?

- Trudno powiedzieć. Może okazać się, że odpali w jakimś ważnym, przełomowym momencie i wtedy jego zwolennicy będą triumfować (uśmiech). Ale uważamy - jeśli wielcy brazylijscy piłkarze mieli problem ze zdrowiem - jak Romario w 1998 roku czy Ronaldinho w 2010 - na mundial zazwyczajnie nie jechali. Wia-

domo, że to piłkarz wybitny, ale czy ma jeszcze wpływ na grupę? Wielu brazylijskich komentatorów rozczarowanych jest faktem, że pojechał Neymar, a nie któryś z młodych utalentowanych zawodników. Dziwi mnie przy tym, że biorąc Neymara Ancelotti wziął na mundial również Lucasa Paquetę, który na dziesiątkę gra bardzo podobnie. Nie biega, nie broni... Świetna technika, doskonałe podanie, ale w dzisiejszym futbolu to za mało...

Do defensywny nie można mieć chyba większych zastrzeżeń, choć przeciwko boczny obrońcom daleko do klasy Roberto Carlosa czy Cafu, którzy zresztą oglądają te mistrzostwa...

- Brazylia przed laty miała wybitnych skrajnych defensorów. Przez lata kojarzyli się z dynamicznymi rajdami, wychodzeniem na pozycję i obieganiem rywala. Rajd i obieganie, rajd i obieganie. Dziesięć razy w meczu się nie udało, ale dwa tak. Wystarczy! Ale to już niestety minęło, dziś takich obrońców Brazylia już zwyczajnie nie ma, już nie grają w tym stylu. Jeszcze jedno: w kadrze nominalnym prawym obrońcą jest tylko 35-letni Danilo. Musi dbać o siebie, sił musi starczyć, nie ma mowy żeby grał choćby jak Marokańczyk Achraf Haikimi. Miejsce w składzie ma też 35-letni lewy obrońca Alex Sandro. Znają się z Danilo doskonale, tylko co z tego? Pole manewru jest małe. Ancelotti z powodu kontuzji nie mógł powołać Caio Henrique i Vandersona z Monaca. Owszem, są też w tej formacji świetni stoperzy, Marquinhos czy Gabriel, ale... czy to wystarczy? Nie wiem.

Mogło trochę szokować jak Brazylijczycy środek pola oddali w meczu z Marokiem. 18-letni Ayyoub Bouaddi pozamiatał...

MECZE BRAZYLII NA MUNDIALU

- Maroko 1:1 (1:1) Vinicius Junior
- Haiti 3:0 (3:0) Cunha - 2, Vinicius Junior
- Szkocja 3:0 (2:0) Vinicius Junior - 2, Cunha

16/finatu: Japonia ???



BARTŁOJ RABIJ

■ Rocznik 1975. Prowadzi wydawnictwo Mandioca, które specjalizuje się w wydawaniu komiksów, m.in. latynoskich autorów, mistrzów w tej dziedzinie.

Nie było żadnego środka pola! To my przyzwyczajeni jesteśmy, że zawsze byli tam wielcy brazylijscy zawodnicy, ale dziś jest tam w tym względzie posucha. Brazylijczycy o tym wiedzą i świadomie środek pola oddają. Jak wspominałem Casemiro to już nie ten Casemiro.

Czy Endrick ma szansę zająć miejsce w składzie na tym mundialu? Na razie nie dostawał wielu szans. Zagrał w ostatnim meczu ze Szkotami.

- Wierzę w niego! To taki niepokorny kocur, dostrzegam w nim charakterystyczną drapieżność, którą bardzo lubię, jest przy tym ambitny. Bardzo podobała mi się jego gra w Olympique Lyon, teraz wrócił do Realu, gdzie będzie chciał udowodnić przydatność Jose Mourinho. Jestem ciekaw jego postawy na tym mundialu. Mam wrażenie, że Ancelotti jakby go hamował, jakby chciał go rozszłościć, a potem wściekłego wypuścić na przeciwnika (uśmiech).

Jak do tej pory oceniasz mistrzostwa?

- Sportowo wygląda to bardzo zajmująco, dostrzegam mnóstwo świetnych momentów. Niestety tych meczów jest już zbyt dużo. Teraz sześ w nocy! Kiedy w ogóle mamy mieć czas żeby o nich rozmawiać?

Rozmawiał Paweł Czado

Cięcie ostre i bolesne

Górnicy- via Niemcy – ruszają na letnie zgrupowanie do Austrii. Z bogatą – i pewnie najmocniejszą od wielu sezonów – kadrą.

GÓRNIK ZABRZE

Wśródowym sparingu z Puszcą sprawdzonych przez Michała Gašparika zostało aż 33 piłkarzy. - Na obóz zabierzemy 24-25 zawodników; tak, żeby mieć „podwojoną” każdą boiskową pozycję i by byli na niej zawodnicy z odpowiednią jakością – podkreślał po końcowym gwizdku tamtego spotkania słowacki opiekun Górnika. Cięcie do wykonania – ostre i bolesne. Na dodatek trudno było nie odnieść wrażenia, że zdecydowaną większość kadry wyjeżdżającej do Austrii szkoleniowiec ma już w głowie.

Talenty na Szali

- Młodzi chłopcy, którzy do nas dołączyli, są utalentowani, ale potrzebują grać, dostawać regularne szanse – mówił Gašparik. Żadnych nazwisk nie wymieniał, można jedynie domniemywać, że zabrzańscy skauci szukać będą klubów do wypożyczenia m.in. Ksawerego Semika czy Michała Synosia. Trudno też wyobrazić sobie, że rywalizację o miejsce w środkowej strefie linii obrony



Całkiem nieźle komponuje się postać Kacpra Urbańskiego z górnickimi insygniami i legendami w tle.

wygra Dominik Szala, choć w centrum 20-latek, wracający z wypożyczenia do Mielca, czuje się najlepiej. W Górniku jednak przyszłemu grywać na prawej (nawet w ekstraklasie, jeszcze z czasów Jana Urbana) albo na lewej obronie – jak w środę przeciwko Puszczy. Zapewne więc i on po raz

kolejny zostanie wypożyczony, tym razem – według nieoficjalnych informacji – znajdzie miejsce w klubie ekstraklasy.

Stary dobry „Isma”

Do Austrii – po drodze Górnicy zatrzymają się w Niemczech na potyczkę z Hallescher SC (jeden

z byłych klubów Phillipa Schulze, ich nowego bramkarza) – pojadą natomiast ofensywni zawodnicy, którzy doszli latem. - Podobala mi się ofensywna trójka w pierwszej połowie – podkreślał trener Zabrze po sparingu. Dobrze zagrał Erik Prekop na „dziewiątce”, dobrze prezentował

się Bruno Durdov na jednym skrzydle, a „Isma” na drugim – Gašparik chwalił Taofeeka Ismaheela, wracającego z Lecha. - To ten sam „Isma”, którego pamiętamy sprzed 10 miesięcy. Wiemy, gdzie ma słabsze elementy, będziemy nad nimi pracować, ale w meczu z Puszcą pokazaliśmy, że

nic nie stracił na swej jakości – dodawał.

Przygarnęli Kacpra

W Austrii Zabrze mają zagrać trzy mecze: 4 lipca z FC Salzburg i WSG Tirol Innsbruck, sześć dni później – z Duńczykami z FC Nordsjaelland. Niewykluczone wszakże, że już na miejscu coś do tego kalendarzyka dopiszą. No i niewykluczone, że zabukowany „na wszelki wypadek” dodatkowy pokój znajdzie swego lokatora. - Cały czas pracujemy nad znalezieniem następcy Patrika Hellebrandta na pozycji numer sześć. Mocno wierzę, że jeszcze ktoś do nas dołączy – zapowiadał Michał Gašparik. Być może w kontekście owej „szóstki” – choć to przecież piłkarz o profilu dużo bardziej ofensywnym – miał na myśli Kacpra Urbańskiego, „zluzowanego” w Legii, a przygarniętego w Zabrze. Niespełna 22-letni reprezentant Polski po włoskich wojażach szuka teraz miejsca, w którym mógłby odbudować formę z okresu nastoletniego. Nie udało się przy Łazienkowskiej, może uda się przy Roosevelta?

Dariusz Leśniowski

A miał kończyć karierę...

WISŁA PŁOCK

Wierzę, że to będzie fajna przygoda – mówił Marcin Flis, gdy latem 2023 roku podpisał dwuletni kontrakt z ŁKS-em. Wcześniej przez trzy sezony był podstawowym obrońcą ekstraklasowej Stali Mielec i w tej ekstraklasie pozostał, tyle że reprezentując beniaminka. To był „gruby” transfer, ale na początku wiosny 2024... stracił miejsce w składzie. Przygoda nie okazała się jednak taka fajna i po roku – gdy ŁKS spadł – jego kontrakt został rozwiązany.

Mocno się zrazil

Ostatni mecz zagrał 28 lutego 2024. Na kolejny... czekał niemal rok, bo gdy odszedł z ŁKS-u, pół roku pozostawał na bezrobociu. Po czasie zdradził, że ŁKS wewnątrz nie okazał się takim klubem, jakim kreował się z zewnątrz. Mocno się zraził i choć otrzymywał

oferty, dokładnie je przefiltrowywał, obawiając się kolejnego nietrafionego wyboru. Czekał.

Trochę o nim zapomniano, ale wtedy zgłosiła się walcząca o utrzymanie w 1. lidze Pogoń Siedlce. Beniaminek z województwa mazowieckiego zajmował ostatnie miejsce, ale zatrudniony już w trakcie rozgrywek trener Adam Nocoń miał plan. Przekonał stopera z Bychawy, aby ten dołączył do jego drużyny i od razu ustanowił go liderem defensywy. W pierwszym meczu nowej rundy Flis nie tylko był pewny w tyłach, ale też wpisał się na listę strzelców! Siedlczanie zremisowali z Ruchem Chorzów i zaczęli pisać swoją kapitalną historię.

Stoper-snajper

Im dłużej trwała runda, tym bardziej rosła Pogoń, a razem z nią Marcin Flis. Sztab szkoleniowy powierzył mu wykonywanie



W 1. lidze obrońca z Bychawy był kozakiem, jakich mało.

rzutów karnych, których ten okazał się specjalistą. Liczba jego bramek zaczęła rosnąć, ale to nie tak, że strzelał tylko z „jedenastek”. Efekt? Sezon 2024/25 Flis zakończył z bilansem 14 występów dla nowego klubu i aż 8 golami! A mowa o stoperze! W ostatnich pięciu kolejkach trafił do siat-

ki pięciokrotnie, a Pogoń zaksiegowała 11 punktów, utrzymując się w niesamowitych okolicznościach. Swoją byt na zapleczu uratowała w – dosłownie! – ostatniej sekundzie sezonu, strzelając na 2:1 z Wartą Poznań. Przepraszam – strzelił o stoperze! W ostatnich pięciu kolejkach trafił do siat-

Irytujące opinie

W Siedlcach sami chyba nie wierzyli, co udało mu się osiągnąć. W nowy sezon weszli z dużą dawką optymizmu, choć wszyscy wokół patrzyli na nich jak na obligatoryjnego spadkowicza. Sam Flis mocno irytował się, słysząc takie opinie. Nie rozumiał ich, bo przecież – od momentu jego przyścia do zespołu – Pogoń punktowała bardzo dobrze. Wielką była w tym zasługa trenera Noconia: „pójdziemy za nim w ogień” – mówił nam Flis. I znowu się udało. Zespół znowu utrzymał się w 1. lidze, a 32-letni stoper... znowu strzelał, tym razem 10 goli w 29 występach! Większość z karnych, no ale to też trzeba umieć zrobić (a najpierw wywalczyć). Flis okazał się 13. najsukuteczniejszym zawodnikiem rozgrywek, najsukuteczniejszym – rzecz jasna – obrońcą. Nie umknęło to uwadze silniejszych klubów i tak zatrudniła go Wisła Płock.

Żołnierz Majewskiego

Nafciarze mieli w poprzednim sezonie topową obronę, więc fakt, że jej częścią stał się teraz Flis, może traktować jako nobilitację. Do Płocka ściągnął go trener Adam Majewski; Flis określał go „żołnierzem”. Znają się z Mielca, stoper zagrał u niego 47 razy, a tylko z trzech innych graczy szkoleniowiec korzystał w karierze części. W drugą stronę – tylko u Tomasza Kafarskiego Flis zagrał więcej spotkań. Transfer ten przykuł też uwagę... łódzkiej mediów. Wskazują, że ŁKS lekką ręką zrezygnował z obrońcy, szukał różnych, często kosztownych rozwiązań... a i tak to Marcin Flis szybko wrócił do ekstraklasy! Pomyśleć, że jeszcze niedawno stoper z Bychawy chciał zakończyć karierę, a tylko żona odciągnęła go od tej decyzji...

Piotr Tubacki

Bramkarz z ekstraklasy

Kibice Odry zastanawiają się, czy nie będzie to przypadkiem „trzeci grzyb w barszczu”.

ODRA OPOLE

Po pierwszym tygodniu zajęć podopieczni Łukasza Tomczyka nie dostali wolnego na regenerację. Na 27 czerwca trener zaplanował wyjazd na austriackie zgrupowanie, a w niedzielę w Linzu czekają ich dwa sparingi i to z wysoko notowanymi rywalami!

O godzinie 11.00 Opolanie zmierzą się z MSK Žyliną, czyli czwartym zespołem słowackiej ekstraklasy, przygotowującym się do gry w europejskich pucharach. Także zespół CSKA Sofia, z którym „Duma Opolszczyzny” jest umówiona na godzinę 18.00, to też czwarta siła, ale w Bułgarii i także reprezentant kraju w Lidze Europy. Przeciwnicy szlifują więc formę, która będzie im już potrzebna na 9 lipca.

Posmak europejskich pucharów

Natomiast na podobnym etapie przygotowali co Odra jest FK Pardubice.



Przez większość poprzedniego sezonu Miłosz Mleczo (z prawej) siedział na ławce Bruk-Betu.

ce. Ósmy zespół czeskiej ekstraklasy pierwszą kolejkę nowego sezonu ma zaplanowaną na 25 lipca, a inauguracja rozgrywek na Itaka Arena, czyli mecz z Arką Gdynia, odbędzie się 24 lipca o 21.00.

Wiemy więc już dokładnie, ile dni zostało do rozpoczęcia batalii o punkty na zapleczu ekstraklasy i coraz jaśniejsza wydaje się też kwestia kadry drużyny ze stolicy polskiej. Wśród piłkarzy,

którzy w sobotnie południe wsiądą do autokaru, będzie transferowa „czwórka”. Tym czwartym jest pozyskany wczoraj Miłosz Mleczo. Wprawdzie w zespole trenera Tomczyka są dwaj wypróbowani bram-

karze, czyli doświadczony Artur Haluch i 21-letni wychowanek Adam Wójcik, ale wolne było miejsce opuszczone przez Mateusza Abramowicza.

Rok z opcją przedłużenia

Można więc powiedzieć, że golkeeper mający 13 występów w ekstraklasie, z których 12 zanotował w minionym sezonie w drużynie z Niecieczy, podniesie poziom rywalizacji o miejsce między słupkami. Jednak zdania kibiców na temat tego transferu – kontrakt został podpisany na rok z opcją przedłużenia – są podzielone. Nie brakuje nawet opinii, że „skoro mamy dwóch solidnych bramkarzy, to po co trzeci grzyb w barszczu?”

Za wychowankiem Stadiu Śląskiego przemawiają wzrost i występy w juniorskich reprezentacjach Polski, w kategoriach U-18 i U-19 oraz w młodzieżówce U-20, w której jako rezerwowi znalazł się na mistrzostwa świata

ta w 2019 roku. Mierzący 191 cm bramkarz zakwalifikował się wtedy do kadry po bardzo dobrym sezonie w Puszczy Niepołomice – rozegrał 32 mecze w I lidze i 3 w Pucharze Polski, notując 11 czystych kont.

Z ławki rezerwowych

Później Mleczo notował wloty i upadki w Lechu Poznań, Widzewie Łódź, Zniczu Pruszków i Bruk-Becie Termalicy Nieciecza, z którą rok temu awansował do ekstraklasy i na początku sezonu był pierwszym bramkarzem. Po 12. kolejce stracił jednak miejsce w zespole i oglądał mecze z ławki. Ostatni mecz rozegrał 20 października ubiegłego roku, a więc jego forma jest zagadką, której rozwiązanie poznamy dopiero po... sezonie.

Poza Miłoszem Mleczo Odra ogłosiła wczorajszego wieczoru transfer Nemanji Mijuskovicia, który w poprzednim sezonie występował w ekstraklasowej Wiśle Płock.

Jerzy Dusik

Lubelskie klimaty

Zapowiedź się spełniła - Piotr Ceglarz nie jest już Niebieski, ale liczba eksmotorowców musi się przy Cichej zgadzać.

RUCH CHORZÓW

Wponiedziałek Piotr Ceglarz skończy 34 lata. Gdy rok temu Niebiescy ogłaszali jego transfer, ten fakt budził duże wątpliwości. Dało się jednak usłyszeć, że Chorzowianie są do „Cegły” bardzo mocno przekonani; że był w czołówce list skautingowych. Zespół potrzebował lidera, a wieloletni kapitan Motoru Lublin posiadał wszystkie niezbędne cechy.

Gracz września

Początek miał fantastyczny. Szybko zaczął notować gole i asysty, wskutek czego po 10 kolejkach (z których dwie opuścił) miał 5 trafień i 3 ostatnie podania. W połowie września zanotował dwa dublety z rzędu – z ŁKS-em i Chrobrym, gdy Ruch wygrał po 2:1. Nie zdziwiło nikogo, gdy skrzydłowy został piłkarzem września w 1. lidze. W trakcie rozmów emanowała od niego pewność siebie. Mówił wprost, co myśli – wskazywał na bolączki zespołu, a ambicja i chęć zwyciężania były u niego wyczuwalne na kilometr. Potem jednak przydarzyła się kontuzja, przez którą Ceglarz

nie widzieliśmy na pierwszoligowych murawach przez miesiąc. Po powrocie już nie było tak samo, a dodatkowo jego życie mocno skomplikowała... kontuzja Nikodema Leśniaka-Paducha.

Argument podstawowego składu

Leśniak-Paduch to stoper, ale co kluczowe – młodzieżowiec. Ruch innego młodego do grania nie miał, więc zimą ściągnął z Unii Skierniewice Jakuba Jendrykę. Oczywiście można było kreować narrację, że miejsca w wyjściowej jedenastce nikt nie dostaje za darmo... ale każdy wiedział, że skrzydłowy-młodzieżowiec ma tam zapewnione miejsce. To był zresztą jeden z argumentów, jakim Jendryka w trakcie negocjacji kusili Niebiescy, bo nie oni jedni byli nim zainteresowani. Obowiązkiem młodzieżowca zastąpił obowiązkowego młodzieńca, a jako że chodziło o skrzydło – wypaść ze składu musiał ktoś z duetu Szwedzik – Ceglarz. Padło na tego drugiego. Dopóki do zdrowia nie doszedł Leśniak-Paduch, „Cegła” mógł tylko pomarzyć o podstawowym składzie, bo



Rok temu Piotr Ceglarz i Filip Wójcik celebrowali w Lublinie pokonanie GKS-u Katowice. Teraz jeden robi drużynie miejsce w Chorzowie.

„Szwedziu” to przecież najlepszy strzelec drużyny.

Witają Filipa Wójcika

Ceglarz wchodził jedynie z ławki, a gdy Leśniak-Paduch wyzdrowiał, to... niewiele się zmieniło. Jendryka okazał się świetnym transferem i bronił miejsca znakomitą grą. Ceglarz nie najlepiej to znosił. – To już nie moja decyzja, więc trudno mi się wypowiedzieć – mówił enigmatycznie o tej sytuacji na początku rundy wiosennej. Za kulisami dało się jednak słyszeć, że „Cegła”... poważnie myślał nawet o opuszczeniu Chorzowa. Udało się go zatrzymać, ale temat wrócił po sezonie i po słabej wiośnie w jego wykonaniu. Od 22 września nie dał już żadnej „liczby”, a ostatnio dało się usłyszeć, że pod pew-

nymi względami Ceglarz „tutaj nie pasuje”.

Jego kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron, ale budżet płacowy nie został złuzowany. Ruch ogłosił bowiem transfer Filipa Wójcika, 29-letniego prawego obrońcy, który zna się z Ceglarzem z występów w Motorze Lublin. Zagrał tam 201 razy, a w poprzednim sezonie zaliczył 24 ekstraklasowe spotkania, choć tylko osiem od początku. – Miałem kilka ofert, ale Ruch był najkonkretniejszy – powiedział Wójcik, podpisując dwuletnią umowę z Niebieskimi. Spełniło się więc życzenie wielu chorzowskich kibiców, którzy oczekiwali w składzie konkurencji dla... bezkonkurencyjnego do tej pory Martina Konczkowskiego.

Piotr Tubacki

Z ekstraklasy, pierwszej i drugiej

Choć przy Piłkarskiej oficjalnie nie ogłoszono jeszcze nazwisk nowych graczy, niektórzy z nich już niebiesko-czerwone koszulki przymierzają.

POLONIA BYTOM

Po ubiegłoweekendowej – meczowej, ale zwycięskiej (1:0) – wyprawie do Wejherowa na 105-lecie tamtejszego Gryfa, odwołana została zaplanowana na sobotę kolejna gra kontrolna. Przeciwnikiem miał być w niej zdobywca Pucharu Czech, zespół MFK Karvina. Rywale borykają się jednak z własnymi – poważnymi – problemami: kilka dni temu zapadł wyrok organów dyscyplinarnych czeskiej federacji, na mocy którego zespół został zdegradowany z ekstraklasy z powodu ustawiania meczów! W tym kontekście pod znakiem zapytania stoi udział tej ekipy w Lidze Europy, a jej trener, Marek Jarolim, przeprowadził się do Arki Gdynia.

Poloniści w sobotę będą mieli trening, a kolejny sparing czeka ich dopiero 4 lipca – ich rywalem będzie drugoligowy Rekord Bielsko-Biała. Konrad Gerega, nowy szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych, z wolna kompletuje skład. Wraz z zakończeniem

(30 czerwca) swego kontraktu w Niecieczy, pod okiem Geregi treningi ma zacząć Maciej Wolski, w ubiegłym sezonie grający w ekstraklasie. Przy Piłkarskiej pewni są już też angażu Dominika Frelka z drugoligowej Olimpii Grudziądz – o tych graczach już informowaliśmy. Lada moment do zespołu dołączy ma też obrońca pierwszoligowej Pogoni Grodzisk Mazowiecki, Aleksander Gajgier. Niespełna 23-letni defensor to wychowanek Polonii Warszawa, mający w CV – poza występami we wspomnianym Grodzisku Mazowieckim (w ub. sezonie 32 gry pierwszoligowe i dwa gole) – także przygodę z Radomiakiem. Byłby to przy Piłkarskiej kolejny – po Jakubie Apolinarzku, który do Polonistów dołączył rok temu – piłkarz z przeszłością we wspomnianej Pogoni.

W linii obronnej działacze Niebiesko-czerwonych bardzo chcieliby zatrzymać także Mateja Maticia, wypożyczonego do końca czerwca z Polissii Żytomierz.

Dariusz Leśnikowski

Snajper zostaje w ROW-ie

Rozmowa z **Jakubem Kuczerą**, zdobywcą 37 bramek w 4. lidze śląskiej

Gdzie nauczył się pan seryjnie strzelać gole?

- Jestem... samoukiem. Owszem, moim pierwszym klubem, w którym zostałem zarejestrowany, jest Odra Centrum Wodzisław, ale wszystko zaczęło się w Jankowicach, bo tam się wychowywałem pod okiem taty, który grał głównie w miejscowym Orle. Był środkowym pomocnikiem, a mama uprawiała akrobatykę i lekką atletykę. To rodzice dali mi pierwszą piłkę i zaszczepili futbołową pasję. Moimi trenerami w wodzisławskich drużynach młodzieżowych byli Adam Mokry, Adam Knopek i Tomasz Zieliński, ale jeżeli mam mówić o trenerze, który mnie ukształtował, to muszę wymienić nazwisko Jacka Trzeciaka. To on, gdy jako 15-latek na początku 2019 roku podpisałem kontrakt z II-ligowym wówczas ROW-em, wprowadził mnie w świat seniorskiej piłki. 11 maja zadebiutowałem w wygranym 4:2 wyjazdowym meczu z Rozwojem Katowice, wchodząc za Bartosza Giełazyna, a 8 dni później pokazałem się rybnickiej publiczności, zmieniając Roberta Tkocza w zwycięskim 3:0 spotkaniu ze Zniczem Pruszków. Mimo tych zwycięstw w ostatnich 2 kolejkach spadliśmy wtedy do III ligi.

Czy to był dla pana moment zwrotny?

- Tak można powiedzieć, bo wtedy zaczęła się dla mnie poważna piłka. Zaczęłem grać coraz więcej, aż do... złamania nogi, ale po wyleczeniu w kolejnym sezonie, w 26 spotkaniach, strzeliłem 10 goli i przeszedłem do II-ligowej Garbarni Kraków. W ten sposób zacząłem zbierać doświadczenia. Były chwile lepsze i gorsze, ale czy to w Krakowie, czy na wypożyczeniu w III-ligowych wtedy

Odrze Wodzisław i Polonii Bytom oraz w Unii Turza Śląska, z krótkim pobytom w Rybniku jesienią 2023 roku, z każdego treningu i z każdego meczu starałem się wyciągnąć jak najwięcej. Już jako ukształtowany zawodnik, półtora roku temu wróciłem więc do ROW-u.

Wiosną ubiegłego roku strzelił pan 13 goli dla drużyny, która zajęła 5. miejsce. Z jakim nastawieniem rozpoczynał pan sezon 2025/26?

- Nikt nie myślał o rekordzie. Owszem, wysoko zawiesiliśmy sobie poprzeczkę, bo działacze postawili mi za zadanie zdobycie 20 bramek, a ja wyznaczyłem sobie granicę 30. Zaczęło się od trafienia w 1. kolejce ze Spójnią Landek, którą pokonał się na wyjeździe 2:0, a skończyło się w Łaziskach Górnych, gdzie też wygrywając 2:0 przypieczętowaliśmy awans. Wykorzystany karny to był najważniejszy gol sezonu. Natomiast moje najbardziej wystrzelone mecze rozegrałem w Rybniku z Przemszą Siewierz jesienią i z Szombierkami Bytom wiosną, bo trafiałem po 4 razy, a w Bełku skompletowałem hat trick. Myślę jednak, że w pamięci kibiców i mojej na pierwszym miejscu jest gol z Piastem II Gliwice. Przyuważyłem, że bramkarz wychodzi wysoko, bo tak teraz uczeni są młodzi golkiperzy, więc postanowiłem, jak tylko będzie okazja, uderzyć z daleka. Okaza się nadarzyła i choć byłem na środku boiska, nawet za kołem, to zastawiłem się, przyjąłem piłkę piętą i mimo obrońcy „na plecach” od razu kopnąłem „w ciemno”. Nie patrzyłem. To zadziało jak automat i się udało.

Czy 37 goli wpadło w oko szefom klubów z wyższych lig?

- Pojawiła się propozycja z I ligi, ale postanowiłem zostać w ROW-ie. To jest mój klub. Tu są też ludzie, którym wiele zawdzięczam, jak Jasiu Janik, Paweł Mandrysz, Marcin Grolik i inni. Tu jest także moja dziewczyna, Nicola, oraz cała rodzina, bo oprócz rodziców kibicuje mi też starszy o 10 lat brat, któremu kontuzja przeszkodziła w piłkarskim rozwoju. Zresztą wiele jest osób, którym mam za co dziękować, bo miałem szczęście spotykać takich ludzi, dzięki którym się rozwijałem jako piłkarz, a teraz mogę z tego żyć. Wiele się nauczyłem, gdy jako 17-latek podglądałem Dawida Plizgę, grającego wtedy w ROW-ie, i słuchając rad trenera Rolandy Buchały.

Z jakim numerem zagra pan w sezonie 2026/27?

- Ze swoim, czyli 24. Taki numer dostałem jako 15-latek od kierownika Henryka Cichonia i tak zostało. Jest dla mnie szczęśliwy, więc zbliżając się do 24. urodzin mam nadzieję, że z nim zostanie jeszcze bardziej zauważony. Nie znaczy to jednak, że jestem przesądny, ale mam swój stały rytuał, czyli znak krzyża przed wejściem na murawę i postawienie lewej stopy na boisku. Jestem co prawda prawonóżny, ale lewa noga – jak widać – też jest dla mnie ważna (śmiech). Jeżeli mówimy o liczbach, to zakładam sobie przekroczenie granicy 20 trafień i co najważniejsze, jak najwyższe miejsce naszego beniaminka w III-ligowej stawce. Jestem optymistą, bo jako drużyna udowodniłmy w minionych rozgrywkach, że potrafimy sobie radzić ze wszystkimi trudnościami i wewnętrznymi, i zewnętrznymi, więc z taką szatnią i z nowym trenerem powinno być dobrze.

Rozmawiał
Jerzy Dusik



Silni przeciwnicy to ucztą da kibiców - tak można powiedzieć o rywalach mistrza i wicemistrza Polski w kolejnej edycji EHF Champions League.

Fot. Przemysław Strąk/PressFocus

W formule mistrzostw świata

Grupowymi rywalami Industarii Kielce będą: Magdeburg, Kolstad i Lucerna, a Orlen Wisła Płock trafiła na Nantes, Melsungen i Skopje.

LIGA MISTRZÓW

Losowanie odbyło się w piątek w Wiedniu. Przypomnijmy, że od sezonu 2026/27 rywalizacja będzie mieć nowy format - 24 drużyny zostały podzielone na 6 grup, a w drugim etapie będą dwie grupy. Przed losowaniem drużyny przydzielono do czterech koszyków. Kielczanie znaleźli się w drugim, razem z Paris Saint-Germain, Fuechse Berlin, innym niemieckim zespołem - MT Melsungen, Montpellier i węgierskim OTP Bank-Pick Szeged. Szczypiorniści z Płocka losowani byli z trzeciego koszyka, razem z HC Zagrzeb, duński GOG Gudme, norweskim Kolstad, FC Porto i Dinamem Bukareszt. Podczas losowania obowiązywała zasada, że drużyny z krajów, które mają po dwóch reprezentantów, więc także z Polski, nie mogą trafić do tej samej połowy drabinki (grupy A-C i D-F). Inaczej wyglądała sytuacja z państwami, które mają trzy

kluby. W tych podziałach mogły znaleźć się dwie ekipy z Niemiec, Francji lub Danii. Mistrzowie Polski z Kielc trafili do grupy F, a za przeciwników będą mieli: Magdeburg, Kolstad i szwajcarski HC Kriens-Luzern. W grupie B rywalami zespołu z Płocka, który dostał się do LM dzięki tzw. dzikiej karcie przyznanej przez europejską federację (EHF), będą HBC Nantes, Melsungen i HC Vardar 1961 Skopje.

Rozgrywki rozpoczną się 9/10 września, zakończenie pierwszej fazy grupowej zaplanowano na 28/29 października, druga runda rozpocznie się 18/19 listopada, a zakończy 3/4 marca. Pierwsze mecze 1/4 finału odbędą się 24/25 marca, rewanże 31 marca/1 kwietnia, a Final Four 12-13 czerwca w Kolonii.

Zbigniew Cieñciała

PODZIAŁ NA GRUPY LM

Grupa A: One Veszprem HC, Fuechse Berlin, FC Porto, RK Partizan Admiral-Bet Belgrad

Grupa B: HBC Nantes, MT Melsungen, ORLEN WISŁA PŁOCK, HC Vardar 1961 Skopje
Grupa C: Aalborg Handbold, Paris Saint-Germain, HC Zagrzeb, RK Celje Pivovarna Lasko
Grupa D: Sporting Lizbona, OTP Bank-Pick Szeged, GOG Handbold, IFK Kristianstad
Grupa E: Barcelona, Montpellier Handball, CS Dinamo Bukareszt, SAH Aarhus
Grupa F: SC Magdeburg, INDUSTARIA KIELCE, Kolstad Handball, HC Kriens-Luzern

CZY WIESZ, ŻE...

■ Z pierwszej fazy grupowej awansują po dwie drużyny. Pozostałe zespoły będą grać w Lidze Europejskiej. Ekipy z grup A, B i C utworzą grupę I, a te z pozostałych - grupę II, zaliczane będą punkty z pierwszego etapu. Z grup I i II po cztery najlepsze drużyny awansują do ćwierćfinału. Zespoły z piątych miejsc zagrają w 1/8 finału Ligi Europejskiej.

■ Rozgrywki Ligi Mistrzów rozpoczną się 9/10 września. Zakończenie pierwszej fazy grupowej zaplanowano na 28/29 października. Druga runda rozpocznie się 18/19 listopada, a zakończy 3/4 marca 2027.

■ Pierwsze mecze ćwierćfinałowe odbędą się 24/25 marca, a rewanże 31 marca/1 kwietnia. Final Four tradycyjnie odbędzie się w Lanxess Arenie w Kolonii - 12-13 czerwca 2027.

GŁOSY Z POLSKI

■ **Adam WIŚNIEWSKI** (dyrektor sportowy Wisły): - Nie jest to dla nas „grupa marzeń”, ale nie jest też najtrudniejsza. Wszystkie grupy są wyrównane i wymagające. Udało nam się ominąć Barcelonę, Magdeburg czy Veszpre, ale i tak czekać nas będzie zacięta walka o każdy punkt.

■ **Michał JURECKI** (dyrektor sportowy Industarii): - Kluczowym elementem nowego systemu jest to, że

punkty wywalczone w pierwszej fazie zabiera się do kolejnej, co upodoba rywalizację do mistrzostw świata czy Europy. To sprawia, że margines błędu drastycznie maleje. Od początku trzeba być w dobrej formie i punktować. Choć na papierze razem z Magdeburgiem jesteśmy uznawani za głównych kandydatów do awansu, to każde spotkanie z teoretycznie słabszym rywalem może mieć bolesne skutki.



Fot. FB/ROW Rybnik

Mateusz Kuczerą (w środku) ma jeszcze w Rybniku wiele do zrobienia.

Amerykański desant

Miliony dolarów dla polskich nastolatków. Dlaczego młode gwiazdy uciekają do NCAA?

Liga akademicka w USA to w ostatnich latach miejsce bardzo atrakcyjne, nie tylko jako odskocznia do NBA, ale także sposób na bardzo godziwe zarobki. Zawodnicy w NCAA otrzymują ogromne pieniądze dzięki dwóm przełomowym wydarzeniom. Pierwszym z nich był rok 2021, kiedy NCAA zezwoliła na zarabianie na wizerunku (NIL). Drugim i najważniejszym jest 1 lipca 2025 roku, kiedy to w wyniku ugody w procesie House v. NCAA, uczelnie zyskały prawo do bezpośredniego płacenia zawodnikom (revenue sharing). Studenci mogą teraz legalnie podpisywać indywidualne kontrakty sponsorskie, reklamowe oraz zarabiać na swojej popularności. W ten sposób czołowi gracze otrzymują oferty rzędu milionów dolarów od tzw. collectives (niezależnych grup zrzeszających sponsorów i kibiców poszczególnych drużyn).

Polskie diamenty ruszają za ocean

Nic zatem dziwnego, że Jakub Szumert, jeden z największych talentów polskiej koszyków-



Kacper Kłaczek z Arizony przechodzi do Bydgoszczy.

ki, wybrany najlepszym młodzieżowcem Orlen Basket ligi, zdecydował właśnie, że przenosi się za Ocean. Będzie studentem Southern Methodist University, koszykarska drużyna to Mustangi. "Witaj w Dallas, Jakub" - napi-

sał na swoim profilu klub z Teksasu.

O wyjeździe do USA mówi się także w przypadku Kuby Piśli. Rozgrywający GTK Gliwice i reprezentacji Polski najpewniej jeszcze w te wakacje wyruszy do jednej z uczelni za Oce-

anem. Polski skrzydłowy zarobi w SMU Basketball ogromne pieniądze, nieoficjalnie mówi się o sumie 2 milionów dolarów rocznie!

Helena Danielewicz, jedna z najbardziej utalentowanych polskich koszykarek młodego pokolenia,

wybrała podobną ścieżkę. 17-latką po znakomitym sezonie w Orlen Basket Lidze oraz debiucie w seniorskiej reprezentacji Polski będzie występowała w barwach uniwersytetu Wake Forest (drużyna Demon Deacons) w Karolinie Północnej. Wake Forest gra w trzeciej najlepszej konferencji w Stanach.

Powroty do kraju

Tego lata obserwujemy też trend odwrotny - duża grupa graczy z amerykańskich uczelni wraca do polskiej ekstraklasy. Doskonałym przykładem tej fali jest Anthony Wrzeszcz. 22-letni obwodowy o podwójnym, polsko-kanadyjskim obywatelstwie, związał się długoletnią umową z WKS Śląskiem Wrocław. Po grze dla Sam Houston State, McMaster i New Mexico State (gdzie notował 7,4 punktu), lider kadry U20 z 2024 roku zamierza pokazać się w Orlen Basket Lidze, ma dać impuls rotacji obwodowej osiemnastokrotnych mistrzów Polski.

Podobną ścieżką idzie Kacper Kłaczek. 24-letni skrzydłowy, wychowanek śląskich klubów (pier-

sze koszykarskie kroki stawiał w Żaku Żory i Romusie Katowice), po pięciu latach spędzonych w USA (ostatnio w Elon Phoenix ze średnimi 11.4 punktu i 6 zbiórek) podpisał kontrakt z Enea Abramczyk Astorią Bydgoszcz. "Wierzmy, że doświadczenie zdobyte podczas kilku sezonów spędzonych w amerykańskiej koszykówce akademickiej oraz jego uniwersalność będą dużym atutem naszej drużyny w debiutanckim sezonie po powrocie do Orlen Basket Ligi" - czytamy na stronie beniaminka.

Z kolei podkoszowy Piotr Wińkowski, po trudnym roku w San Diego Toreros, odrzucił oferty z USA, wybierając powrót do PLK. Dla 23-latka priorytetem stał się rozwój sportowy i minuty, których brakowało mu w NCAA.

Ten „amerykański desant” pokazuje zmianę myślenia w PLK. Zamiast głębokich rezerwowych, kluby zyskują zmotywowanych, ukształtowanych atletycznie Polaków gotowych do walki o minuty od zaraz. Na tym trendzie skorzystać może cała liga.

(pp)



Legia w fazie grupowej, Dzikie w kwalifikacjach.

LIGA MISTRZÓW FIBA

Jako mistrz Polski Legia Warszawa znalazła się w gronie 30 zespołów pewnych udziału w fazie grupowej LM na sezon 2026/27. Dla stołecznego klubu będzie to trzeci start w tych prestiżowych rozgrywkach. Obok Legii na tym etapie zagra ośmiu mistrzów krajowych (m.in. Alba Berlin) oraz broniący tytułu Rytas Wilno.

W europejskiej elicie zadebiutuje również niespodziewany brązowy medalista mistrzostw Polski - Dzikie Warszawa. Zespół ten powalczy w kwalifikacjach, w których 24 drużyny podzielone na dwa turnieje (w dniach 14-20 września) powalczą o dwa

wolne miejsca w fazie grupowej. Jeśli Dzikom nie uda się awansować, trafią do Pucharu Europy FIBA, gdzie planuje wystąpić m.in. wicemistrz kraju, Orlen Zastal Zielona Góra.

Losowanie grup oraz par eliminacyjnych odbędzie się 8 lipca w szwajcarskim Mies, natomiast sezon regularny mistrzostw wystartuje 6 października. W minionej edycji trofeum zdobył wspomniany Rytas Wilno, pokonując po dogrywce AEK Ateny 92:86, mimo 20-punktowej straty w trzeciej kwarcie. Trzecie miejsce zajęła Unicaja Malaga. Zarówno finaliści, jak i ubiegłoroczni triumfatorzy ponownie staną do rywalizacji w nadchodzącym sezonie.

(pp)

Minnesota idzie va banque!

LaMelo Ball przechodzi do Minnesoty. Duża wymiana między Timberwolves i Hornets.

NBA

Zaraz po zakończeniu draftu Minnesota Timberwolves i Charlotte Hornets przeprowadziły dużą wymianę zawodników. Do zespołu z Minnesoty trafią rozgrywający LaMelo Ball oraz obwodowy Josh Green. W zamian Charlotte Hornets pozyskali środkowego Naza Reida oraz zestaw wyborów w draftcie: niechroniony pick pierwszej rundy z 2033 roku, możliwość zamiany wyborów pierwszorundowych (pick swaps) w latach 2028, 2029 i 2030, a także trzy wybory w drugiej rundzie (z lat 2029, 2032 i 2033).

Dla Timberwolves to kolejna zmiana w składzie w krótkim czasie, po wcześniejszym oddaniu Juliusa Randle'a do Brooklyn Nets. Sprowadzenie Balla ma pomóc w rozegraniu i odciążeniu Anthony'ego Edwardsa, który po odejściu Karla-Anthony'ego Townsa był regularnie podwajany przez obrońców. Ponieważ Donte

DiVincenzo straci nadchodzący sezon z powodu kontuzji Achillesa, Minnesota potrzebowała zawodnika dobrze rzucającego z dystansu i kreującego pozycje partnerom. Ball w zeszłym sezonie zdobywał średnio 20.1 punktu oraz 7.1 asysty na mecz, trafiając 36.8 procent rzutów za trzy punkty. Wraz z nim, Ayo Dosunmu i Mike'em Conleyem rotacja obwodowa Wolves będzie znacznie głębsza.

Hornets z kolei zdecydowali się na przebudowę składu z myślą o dalszej przyszłości. Oddając Balla przed jego potencjalnym, kosztownym przedłużeniem kontraktu, zyskali wartościowego podkoszowego w osobie Naza Reida (w zeszłym sezonie 13.6 punktu i 6.2 zbiórki na mecz), który dołączy do młodego rdzenia zespołu tworzonego przez Brandona Millera i Kona Knuepela. Transakcja pozwoliła również klubowi z Charlotte wygenerować rekordowy wyjątek od wymiany (trade exception), co da im

dużą elastyczność finansową i wolne środki w limicie pensji na kolejne lata.

Miami Heat po uzgodnieniu głośnej wymiany z Milwaukee Bucks, w ramach której pozyskali Giannisa Antetokounmpo i Bobby'ego Portisa (w zamian m.in. za Tylera Herro, Jaime Jaqueza Jr. oraz trzy wybory w pierwszej rundzie), poszukują obecnie rzucających z dystansu. Celem jest zapewnienie odpowiedniej przestrzeni na parkiecie dla podkoszowego duetu Antetokounmpo - Bam Adebayo. Ze względu na ograniczenia finansowe oraz uszczuplony kapitał w draftach, klub z Florydy musi szukać niestandardowych rozwiązań.

Partnerem do rozmów mogą stać się Dallas Mavericks, którzy po transferze Luki Dončića (luty 2025) i poważnej kontuzji Kyrie Irvinga znaleźli się w fazie przebudowy wokół Coopera Flagg'a i chcą rozstać się z weteranami. W kontekście przejścia do Miami wymienia się

dwa nazwiska. Pierwszy to Khris Middleton - były skrzydłowy Bucks, który zdobył mistrzostwo u boku Antetokounmpo w 2021 roku. W ubiegłym sezonie grał w Dallas, zdobywając średnio 10 punktów w 29 meczach. Tego lata wchodzi na rynek jako wolny agent. Według doniesień medialnych Middleton rozważa dołączenie do Heat.

Drugie nazwisko to Klay Thompson - obrońca wkraczający w ostatni rok kontraktu wartego ponad 17 milionów dolarów. W minionym sezonie notował średnio 11.7 punktu przy 38-procentowej skuteczności z dystansu. Bezpośrednia wymiana z udziałem Thompsona wydaje się być mało prawdopodobna z powodów finansowych (Heat musieliby oddać Nikolę Jovicia), jednak zawodnik może stać się kandydatem do wykupienia kontraktu (buyout), co pozwoliłoby mu podpisać nową umowę z klubem z Miami jako wolny agent.

(pp)

Pożegnanie selekcjonera

Zmarł Daniel Castellani, były trener reprezentacji Polski, z którą wywalczył mistrzostwo Europy w 2009 r. Miał 65 lat.

Z głębokim smutkiem i żalem Argentyńska Federacja Piłki Siatkowej ubolewa z powodu konieczności przekazania informacji o śmierci Daniela Castellaniego w czwartek, 25 czerwca, po długiej walce z ciężką chorobą. Składamy najszczersze kondolencje jego rodzinie, przyjaciołom i bliskim w tym trudnym czasie" - napisano na stronie federacji.

„Zapisał się w historii współczesnej siatkówki jako niekwestionowany lider zarówno na boisku, jak i poza nim (...) Jego dziedzictwo, nauki i jego charakter na zawsze pozostaną w pamięci argentyńskiego sportu. Dziękujemy Ci za wszystko, Danielu!” - dodało.

Castellani pochodził z Buenos Aires. Był znakomitym siatkarzem. Zdobył m.in. brąz mistrzostw świata 1982 oraz igrzysk olimpijskich 1988. Po zakończeniu kariery został trenerem. Zaczął od prowadzenia reprezentacji Argentyny (1993-1999). W 2006 roku trafił do Polski. Przez trzy lata pracował w Skrze Bełchatów. Doprowadził ją do trzech mistrzostw Polski (2007, 08, 09), dwóch Pucharów Polski (2007, 09) oraz



Daniel Castellani miał ogromny udział w sukcesach polskiej reprezentacji.

brązowego medalu Ligi Mistrzów (2008). W 2007 roku został Trenerem Roku w Plebiscycie Siatkarskie Plusy.

Od 2009 do 2010 roku był selekcjonerem reprezentacji Polski. Biało-czerwonni zdobyli pod jego wodzą pierwsze w historii mistrzostwo Europy - w Turcji w 2009 roku.

W latach 2012-13 pracował w ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle, a po kilku sezonach wrócił jeszcze do polskiej ligi - do Indykpolu AZS Olsztyn (2020-21).

Ponadto był trenerem m.in. kadry narodowej Finlandii, Fenerbahce Stambuł, Sir Safety Perugia, Olympiakosu Pireus i żeńskiej reprezentacji Argentyny. - Da-

niel Castellani był jednym z tych trenerów, którzy na zawsze zapisali się w historii PGE GiEK Skry Bełchatów. Dzięki swojej wiedzy, charyzmie i pasji poprowadził nas do największych sukcesów, ale równie mocno zapamiętamy go jako człowieka pełnego życzliwości, pokory i szacunku dla innych. Odszedł

wybitny szkoleniowiec, lecz przede wszystkim dobry człowiek, którego uśmiech i serdeczność pozostaną w naszej pamięci - podkreślił Michał Bąkiewicz, prezes KPS Skra Bełchatów SA, który z Castellanim pracował zarówno w klubie, jak i w reprezentacji. - Był trenerem, od którego nauczyłem się bardzo wiele - nie tylko o siatkówce, ale również o szacunku do ludzi i pokorze. Na zawsze pozostanie częścią historii naszego klubu i mojej osobistej - dodał.

Szkoleniowca pożegnał też Sebastian Świdorski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej i jeden z filarów kadry gdy jej szkoleniowcem był Argentyńczyk. - Daniel był nie tylko wybitnym trenerem, ale przede wszystkim wspierał i motywował. Miałem zaszczyt poznać go na różnych etapach mojego sportowego życia. Najpierw był moim trenerem w reprezentacji Polski, a wiele lat później miałem przywilej pracować u jego boku jako asystent w ZAKSIE. Dziękuję mu za zaufanie, za wiedzę, którą się ze mną dzielił, za wspólne sukcesy, rozmowy i chwile, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci - powiedział Świdorski.

SPOD BANDY

„ŚLUSAR” PO OPERACJI

Reprezentacyjny napastnik Jakub Ślusarczyk ma za sobą niezwykle udany sezon i wiele sobie obiecuje po kolejnym. Niestety, wychowanek Zagłębia Sosnowiec, zaś obecnie zawodnik JKH GKS-u Jastrzębie, na pewno nie zobaczymy we wrześniowej, ligowej inauguracji. „Ślusar” przeszedł operację barku i będzie musiał przejść minimum 3-miesięczną rehabilitację.

- Już od początku poprzedniego sezonu Kuba narzekał na bark, ale nasi fizjoterapeuci leczyli go zachowawczo i wytrzymał do końca rozgrywek - wyjawia dyrektor sportowy JKH GKS-u, Leszek Laszkiewicz. Po mistrzostwach świata w Sosnowcu dostał dodatkowo dwa tygodnie wolnego, ale pojawił dwa dni przed swoimi treningami i poinformował, że w czasie snu wypadł mu bark i o jakichkolwiek zajęciach nie może być mowy. Badania tomografem i błyskawiczna decyzja o operacji chorego barku, bo chcieliśmy by jak najszybciej wrócił do zespołu. Oczywiście że nic nie będziemy przyspieszać, bo chcemy, by Jakub był zdrowy i pożyteczny dla naszego zespołu i reprezentacji. To niezwykle ambitny, twardy chłopak i, jak sam twierdzi, w październiku będzie gotowy do gry. To jego optymistyczne przepowiednie, ale my dmuchamy na zimne i chcielibyśmy żeby Kuba dołączył do nas po listopadowej przerwie reprezentacyjnej.

Kadra jastrzębian jest prawie zamknięta i niebawem, jak twierdzi dyrektor Laszkiewicz, poznamy ostatecznego obcokrajowca, który zapewne wzmocni zespół.

ZGODNIE Z OCZEKIWANIAM

Nasza kadra została prawie zamknięta, bo doszliśmy do porozumienia z zawodnikami, którzy występowali w poprzednim sezonie. Czekamy jeszcze na „złoty” strzał - nie tak dawno oświadczył nam dyrektor sportowy GKS-u Tychy, Jarostaw Rzeszutko. I tak też się stało. Olli-Petteri Viinikainen, 28-letni obrońca, sięgał z Tychami po dwa mistrzostwa Polski, Puchar i Superpuchar Polski i na tym nie zamierza poprzestać. Pracowity Fin podpisał kolejną umowę na zbliżający się sezon i zapewne będzie silnym punktem drużyny Pekki Tirkkonena. Na tę chwilę kadra oficjalnie liczy 18 zawodników, ale wedle zapewnień dyrektora jest prawie skompletowana. Teraz wypada nam cierpliwie czekać na kolejne ogłoszenia nowych kontraktów już znanych nam graczy. [S]

Pech rozgrywającego

LIGA NARODÓW MĘCZYZN

Firlej i Marcin Komennda w drugim turnieju LN w Gliwicach mieli stanowić parę rozgrywających. W pierwszym spotkaniu z Belgią w pierwszym skądzie wyszedł ten drugi. Firlej szybko go jednak zmienił, bo już w drugim secie i pomógł drużynie odmienić losy meczu (Polacy wygrali 3:2). Wydawało się, że w kolejnym starciu z Turcją będzie już podstawowym rozgrywającym. Tymczasem nawet nie brał udziału w rozgrzewce. Okazało się, że ma kłopoty z łydką. Uraz okazał się poważny. „W trakcie rozgrzewki przed drugim meczem 2. tygodnia siatkarskiej Ligi Narodów Jan Firlej doznał urazu łydki. Uraz wyklucza rozgrywającego reprezentacji Polski z dalszego udziału w rozgrywaniu

w Gliwicach turnieju” - poinformował w specjalnym komunikacie Polski Związek Piłki Siatkowej.



Jan Firlej najbliższe dni spędzi na leczeniu urazu łydki.

Jan Firlej z powodu urazu łydki nie zagra już w turnieju w Gliwicach. Do zespołu dołączają za to Wilfredo Leon, Jakub Popiwczak i Kewin Sasak.

Awaryjnie jego miejsce zajął Marcel Bakaj, który grał w pierwszym turnieju w chińskim Linyi. Dodajmy, że to nie jedyna zmiana w kadrze przed weekendowymi meczami z Niemcami i Argentyną. Mają do niej dołączyć Wilfredo Leon, Kewin Sasak i Jakub Popiwczak. Zastąpią odpowiednio Michała Gierzota, Aleksieja Nasewicza oraz Jakuba Ciunajtisa.

(mic)

Grupa 4 (Orlean/Francja)

■ Francja - Kuba 3:2 (25:22, 21:25, 25:27, 25:20, 15:13), Iran - Japonia 2:3 (19:25, 19:25, 25:20, 25:23, 12:15).

Grupa 5 (Gliwice)

■ Chiny - Argentyna 0:3 (22:25, 18:25, 22:25).

Grupa 6 (Lublana/Słowenia)

■ Ukraina - Kanada 3:1 (25:19, 25:23, 18:25, 25:23).

1. Japonia	6	6/0	16	18:7
2. Ukraina	7	5/2	16	17:9
3. USA	6	5/1	15	17:6
4. Słowenia	6	5/1	12	16:12
5. Brazylia	5	4/1	11	13:7
6. POLSKA	6	4/2	11	16:12
7. Włochy	6	3/3	10	13:12
8. Serbia	5	3/2	9	10:8
9. Turcja	6	3/3	9	12:11
10. Bułgaria	6	3/3	9	12:12
11. Belgia	6	3/3	9	13:13
12. Francja	6	3/3	6	11:15
13. Niemcy	5	2/3	6	9:12
14. Argentyna	6	2/4	6	10:14
15. Kanada	6	1/5	6	11:16
16. Iran	7	1/6	6	10:18
17. Chiny	7	1/6	4	8:18
18. Kuba	6	0/6	2	4:18

Następne mecze: 27.06.: Bułgaria - Kanada, USA - Japonia, Polska - Niemcy, Francja - Serbia, Turcja - Argentyna, Słowenia - Brazylia; 28.06.: Chiny - Niemcy, Bułgaria - Ukraina, Iran - Kuba, Belgia - Turcja, Kanada - Brazylia, Francja - Japonia, Polska - Argentyna, Serbia - USA, Słowenia - Włochy.

Maja przebita się przez

Rozmowa z **Pawłem Kałużą**, pierwszym trenerem finalistki Rolanda Garrosa

Na co stać Maję Chwalińską w Wimbledonie? Czy może powtórzyć spektakularny sukces sprzed trzech tygodni z Paryża?

- Nie wymagałbym aż tyle, patrzmy krok po kroku. Widziałem losowanie, Tajka z kwalifikacji w pierwszej rundzie. Dziewczyny nie można lekceważyć, sama historia Mai na to wskazuje. Trzeba podejść do rywalki z pokorą i szacunkiem. Już słyszę, że w trzeciej rundzie czeka Karolina Muchova, ale przecież nie wiadomo w ogóle, czy do takiego meczu dojdzie, spokojnie, lód na głowy.

Czy korty trawiaste mogą być atutem Polki?

- Stawiam je na drugim miejscu zaraz po mące, mieliśmy podobną nawierzchnię na kortach krytych w Dąbrowie Górniczej. Na pewno atutami Mai na trawie będą jej kreatywna gra, slajsy, skrót, doświadczenia do siatki, ścięty serwis – można by tak jeszcze kilka wymienić. No i grała już w drugiej rundzie Wimbledonu, choć cztery lata temu.

I długo nie potrafiła przebić się do top 100, które w tenisie jest nobilitacją. Udało się przebojem w wieku 24 lat – późno?

- Nie sądzę. Oczywiście są wyjątki, jak Iga Świątek czy Marta Kostjuk, które eksplodują szybciej, ale globalnie – nie tylko w tenisie, ale w ogóle w sporcie – wejście do światowej czołówki się opóźniło. W tenisie najtrudniej jest przebić się przez czyściec. Pierwsza setka to spełnienie marzeń. Wiadomo, każda dziewczyna, tenisistka o tym marzy, każda chce być numerem jeden i wygrać Szlema, Maja też chciała szybko do setki, ale drogi na skrót nie ma.

Realia polskie pokazują, że tenis to bardzo trudny sport. Mieliśmy Agnieszkę Radwańską, teraz od kilku lat przerasta ją Iga Świątek, nieco dalej są Magda Linette i Magdalena Fręch, wyskoczyła Maja, gdzieś dalej czają się Linda Klimoviciwa czy Martyna Kubka, ale dalej nie ma wielu innych atakujących choćby eliminacje Wielkiego Szlema.

- Poniżej setki to jest jednak walka o życie. Jak dziewczyna przegra, nie zarobi - a tu trzeba bilet lotniczy opłacić, pobyt, trenerów... I dlatego wielu tego nie wytrzymuje, poddaje się. Dużo się mówi o Idze, Agnieszce - a ile by-



Wszechstronność na kortach Mai Chwalińskiej to efekt m.in. jej tenisowej edukacji, systematycznego treningu top spinu, woleja, slajsa czy smeczka.

ło takich, które nie wytrzymały? Brakowało pieniędzy, przyszyły góry i doliny... A w życiu można robić inne fajne rzeczy, są też łatwiejsze sporty, niekoniecznie ta wieczna tenisowa tułaczka.

Wszyscy zachwycają się wszechstronnością na kortach Chwalińskiej. Skąd to się u niej wzięło?

- Od początku duży nacisk kładliśmy na wszechstronność. Maja jako 6-latkę zaczynała od karate, potem już w szkole przez 2-3 lata godziła treningi tenisowe z siatkarskimi. To się sprawdza. Czytałem biografię byłej numer 1 na świecie i 7-krotnej mistrzyni Wielkiego Szlema Justine Henin, która zanim została światową tenisistką, grała w piłkę. Tyrolczyk Jannik Sinner przecież był narciarzem. Gdy zaczęliśmy razem pracować, obok zajęć tenisowych zawsze robiliśmy też godzinę ogólnorozwojówki.

Proszę wspominać, jak to się zaczęło?

- Realizowaliśmy w Dąbrowie program Talentiady Tenisowej. Celem nie było szukanie mistrzyni wielkoszlemowej, ale dbanie o rozwój dzieci, oferta trzech zajęć w tygodniu i żeby to było atrakcyjne. Jeździłem po szkołach, w każdej klasie robiłem po 15 minut testów, na podstawie których wybierałem najsprawniejsze dzieci. Prosiłem, żeby pokazały plakat o zajęciach rodzicom. I tak zjawiła się Maja. Zaczęliśmy, gdy miała

7 lat, dopiero wtedy zaczęła trzymać raketę i bawić się piłką, najpierw pomarańczową, dopiero potem zieloną. Patrząc na inne zawodniczki - żeby nie brnąć w konkretne nazwiska - te 7 lat to stosunkowo późno. Przez rok dzieciaki miały zajęcia nieodpłatnie. Ci, którzy rokowali - w kolejnym roku mieli cztery godziny tenisa w grupie 6-osobowej. W trzecim roku Maja

coś powiedziała. A z drugiej strony na kortach wyrwana, zaangażowana, pracowita. Była najbardziej zdyscyplinowana. Cisza na zajęciach, systematyczność, charakter - to robiło różnicę. Każdy trening robiła na 110-120 procent, trzeba było ją hamować. Od razu robiła szpagaty. Z biegiem lat wyróżniała się, pięta w górę. Rok po roku awansowała. Gdy miała 10 lat, jako obiecująca

mistrzyniami świata. Do dzisiaj dąbrowska hala jest bardzo komfortowa, jej bryła jest murowana i zimą na kortach było 20 stopni. Nie ma porównania z balonem, to żadna przyjemność dla 8-9-latkę grać w 8 stopniach. Na kortach była twarzą, gumowa nawierzchnia, specyfikacja i kozioł odbicia, jak na Wimbledonie, teraz od 5-6 lat jest sztuczna trawa. Szybka nawierzchnia, dało się na niej grać. A korty ziemne też zawsze były nienagannie przygotowane. To małe rzeczy, na które zwracam jednak uwagę, bo one wpływają potem na sukces.

Jak rodził się ten wyjątkowy tenisowy styl Chwalińskiej?

- Od początku uczyliśmy się wszystkiego po trochu - top spinu, woleja, slajsa, smeczki... Wiemy, że nie zawsze tak się praktykuje - często zwraca się uwagę tylko na serwis, forhend, bekhend, bo to pozwala wygrywać turnieje. My jednak pracowaliśmy systematycznie nad wszystkim. Teraz niektórzy zachwycają się, że trudne piłki odgrywa nie lewą, lecz prawą ręką - na treningu poświęciliśmy na to codziennie kilka minut, w tygodniu jedną godzinę na grę słabszą ręką, nawet sparingi grała prawą.

Skąd pan czerpał inspirację do takich zajęć?

- Z literatury, często obcej. Wczytałem na przykład o strefach - na hali wykleja-

Zawsze dobrze ułożona, małomówna, trzeba było z niej wydusić, żeby coś powiedziała. A z drugiej strony na kortach wyrwana, zaangażowana, pracowita. Była najbardziej zdyscyplinowana. Cisza na zajęciach, systematyczność, charakter - to robiło różnicę. Każdy trening robiła na 110-120 procent, trzeba było ją hamować.

była już w grupie 4-osobowej, a godzinę treningu było sześć. Nasza współpraca trwała kolejnych 12 lat - całą podstawówkę, gimnazjum i jeszcze trochę po maturze.

Maja się wyróżniła?

- Cały czas mam przed oczami tę siedmioletnią dziewczynkę. Zawsze dobrze ułożona, małomówna, trzeba było z niej wydusić, żeby

zawodniczka została objęta indywidualnym szkoleniem.

Trenowaliście cały czas w Dąbrowie Górniczej?

- Przez 12 lat korzystaliśmy nieodpłatnie z infrastruktury Centrum Sportu i Rekreacji, zawsze udawało mi się przekonać dyrekcję, że warto. Przyszyły duże sukcesy: z Igą Świątek zdobyły mistrzostwo Europy do lat 14, a rok później zostały



15-letką pojechała na Wielki Szlem jako juniorka - Iga wielu z nich nie poznawała, a ona, patrz: Agassi, Kuersten, Chang!

Dużo rozgrywała sparingi?

- Sparingi są ważne, ale też nie można startować tydzień w tydzień. Szukałem turniejów w Czechach, gdzie mogłaby się mierzyć z zawodniczkami, których wcześniej nie znała, a nie tylko z takimi, z którymi zawsze wygrywała 6:0, 6:1. Na początku raz w miesiącu sam organizowałem turnieje u nas, bo w Polsce dla 10-latków była próżnia, zaczyna się rywalizować od 12. roku życia. Nie było jeszcze programu Tenis 10, były turnieje krasniali. Przyjeżdżały do nas dzieci z Rudy Śląskiej, Oświęcimia, Krakowa, Zawiercia, Maja miała sparingpartnerów i nie musiała nigdzie wyjeżdżać. Braliśmy też udział w Akademii Tenisa Disney Channel - eliminacje wojewódzkie, półfinały i finały ogólnopolskie. Akademia obejmowała konkurencje sprawnościowe, gry zespołowe i tenis w polu na kara serwisowe. W drugiej edycji, w 2009 roku, w składzie już z młodszą od innych Mają - i tu ciekawostka, także z ponad rok starszą Basią Zimą z Rudy Śląskiej, obecnie bramkarką reprezentacji w piłce ręcznej - jako Tnące Rakiety Dąbrowa Górnicza zdobyliśmy wicemistrzostwo Polski, przegraliśmy tylko z AZS Poznań.

czyścić

Maja trenowała w Dąbrowie, ale była zawodniczką BKT Advantage Bielsko-Biała, dlaczego?

- BKT wspierał ją od 12. roku życia, bo w Dąbrowie nie było klubu. W 2015 powstała co prawda sekcja, ale potem została zawieszona. Maja zagrała w dwóch turniejach ligowych w barwach BKT i ten klub stał się jednym z jej głównych sponsorów. Pierwszym był CSiR w Dąbrowie, potem miasto, które dawało co roku stypendium sportowe, byli też okazjonalni prywatni sponsorzy w Dąbrowie. Naturalne było, że jak ma się przenieść, to tylko tam – klub się rozwijał, Piotr Szczypka bardzo się zaangażował. Po rozstaniu przez dwa lata wymienialiśmy grzecznościowe SMS-y, spotykaliśmy się czasem przy tenisowych eventach.

Chwalińska zdaje się posiadać umiejętność „wyłączenia” i nie zważania na otoczkę, ewentualną presję...

- Wiedząc już, że coś osiągnie

Z końcem listopada pojechała na zgrupowanie kadry do Zielonej Góry, wróciła rozbita. Pojechała trenować do Warszawy, ale nie była zadowolona z tego pobytu. Potem poleciała do Australii – przegrała w 1. rundzie kwalifikacji, ale nie był to czas stracony, miała sparing-partnera. Po powrocie grała w Niemczech, z gorączką 39 stopni. Nie dała rady w 2. rundzie z Evą Lys, ale walczyła bardziej z chorobą niż z rywalką. Za chwilę gruchnął Covid. Wyznaczyliśmy ramy końca współpracy - po maturze w czerwcu. Ostatnie miesiące trenowaliśmy w Dąbrowie, bez pośpiechu. Padło na trenera Jaroslava Machovskiego.

Wydaje się, że eksplozja formy Chwalińskiej to także efekt poprawy jej przygotowania fizycznego, tę pracę na siłowni doskonale widać gołym okiem.

- Na pewno. Od roku pracuje z Maćkiem Ryszczukiem i trzeba trzymać kciuki, żeby ta współ-

Puszczalem z kaset wideo najlepsze akcje z Rolanda Garrosa w roku 2000. Potem schodziliśmy na trening i głównym celem było naśladowanie mistrzów z telewizora. Bo obraz znaczy więcej niż tysiąc słów. Tych filmów obejrzelismy całą masę, a Maja to dobrze przyswajała.

- jako 15-latką jeździła już na wielkie szlemy – zapraszałem całą sekcję, rodziców, znajomych, w sumie około 100 osób - na pokazowy trening, żeby oswoić Maję z większą publicznością. Ściągałem lokalne media: telewizję, gazety, żeby udzielała wywiadów. Na YouTube trochę ich można z tamtych czasów znaleźć. Chodziło o to, żeby oswajała się z kamerą, żeby była naturalna – i taka właśnie była na tych konferencjach prasowych, które znamy już z Paryża. Zawsze wierzyłem, że to kiedyś jej się przyda.

Jak pan wspomina okres, gdy Chwalińska na cztery miesiące zawiesiła karierę i przynęta się do walki z depresją?

- Pod koniec 2019 roku nałożyło się na to kilka rzeczy. Wiosną czekało ją widmo matury, w prezencie na urodziny dostała też kurs prawa jazdy. Były symptomy „prze-grzania”, choć nie do każdego to docierało. Na korcie było falowanie – prowadziła w sieci 4:0, przegrała 4:6.

praca przynosiła owoce. Dobrze widzieć Maję tak dobrze przygotowaną fizycznie, bo jej tenis polega na bieganiu, zawsze musiała taka być. Zobaczymy, jak to będzie za jakiś czas, czy rywalki oswoją się z jej stylem, czy odrobnią lekcje. Maja jest na tyle świadomą tenisistką, że na pewno też rozwinie swój tenis – ale to działa w dwie strony.

No i nie od rzeczy będzie zauważyć, że miała bardzo wspierających rodziców.

-To prawda, jej najbliższe otoczenie, rodzina, zawsze w nią wierzyło. Nie było wielkiej presji rodziców. Gdy się nie układa, w większości przypadków to rodzina podejmuje decyzję, co dalej, czy inwestujemy dalej. W przypadku Mai super się pokładało, że nie trzeba się nad tym dalej zastanawiać, po finale w Paryżu jej życie się radykalnie zmieniło. Spełnia swoje marzenia, czekamy na wimbledońskie emocje.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Pech Linette, szczęście Chwalińskiej



Fot. Patrick Hamilton/SIPA USA/PressFocus

Tak było rok temu., więc teraz Iga Świątek stanie do obrony tytułu na londyńskiej trawie – po raz ostatni udało się to wimbledońskiej mistrzyni dziesięć lat temu.

Iga Świątek obronę tytułu w Wimbledonie rozpocznie od meczu z Amerykanką Taylor Townsend. Pozostali Polacy losowali pechowo – poza jednym wyjątkiem.

Losowanie trzeciego tegorocznego turnieju wielkoszlemowego odbyło się w piątek w Londynie. Mecze pierwszej rundy zaplanowano na poniedziałek i wtorek. Zgodnie z tradycją, Iga Świątek, jako obrończyni tytułu, powinna otwierać zmagania na korcie centralnym drugiego dnia – a więc we wtorek. Mecz turniejowej „3” rozpocznie się najprawdopodobniej o godz. 14.30 czasu polskiego. Jej pierwsza rywalka, 30-letnia Taylor Townsend, to uznana debistka, ale w światowym rankingu singla zajmuje 81. miejsce i nigdy w Wimbledonie nie przebrnęła 2. rundy. Do tej pory ze sobą nie grały.

Obronić tytuł w Wimbledonie ostatni raz udało się w 2016 r. Amerykance Serenie Williams, która może być potencjalną rywalką Raszynianki w 3. rundzie. 44-letnia zwyciężczyni 23 turniejów wielkoszlemowych, w tym siedmiu edycji na londyńskiej trawie, wznowiła karierę i otrzymała „dziką kartę”. Zacznie od meczu z 20-letnią Mayą Joint. Pierwszego Szlema Williams wygrała sześć lat przed... narodzinami Australijki.

PIĘĆ PLUS DWÓCH

■ Siedmioro Polaków wystąpi też w grze podwójnej – zaprezentują się w niej Maja Chwalińska, Magdalena Fręch, Magda Linette, Katarzyna Piter, Alicja Rosolska oraz Jan Zieliński i Filip Pieczonka.
■ Chwalińska zagra w parze z Austriaczką Sinją Kraus, Linette z Amerykanką Ivą Jovic, Fręch z Węgierką Anną Bondar, Piter z Czeską Anną Siskovą, Rosolska z Chilijką Aleksą Guarachi, Zieliński z Brytyjczykiem Lukiem Johnsonem, a Pieczonka z Czechem Vitem Koprivą.

Czeszki, Ukrainki...

W 2. rundzie zwyciężczyni meczu Świątek z Townsend zagra z lepszą w pojedynku dwóch generacji czeskiego tenisa - albo z 34-letnią Karoliną Pliskovą, albo z o 15 lat młodszą Terezą Valentovą. Pliskova to finalistka Wimbledonu w 2021 roku. W 2017 była liderką rankingu. Z powodu kontuzji straciła cały sezon 2025.

W ćwierćfinale na Świątek mogą czekać jedna z zawodniczek, z którymi przegrywała w ostatnim czasie - Ukrainka Elina Switolina (porażka w półfinale w Rzymie), jej rodaczka Marta Kostjuk (w 1/8 finału French Open) lub Amerykanka Emma Navarro (w środę w 2. rundzie w Bad Homburg).

Do tej samej połówki drabinki trafiła też wiceliderka rankingu, Jelena Rybakina z Kazachstanu.

Pozostali nasi tenisiści nie losowali szczęśliwie – z jednym wyjątkiem.

Sami rozstawieni

O największym pechu mówić może chyba Magda Linette (58. WTA), która trafiła na mistrzynię French Open i rozstawioną z „piątką” Mirrę Andrieje-

wą. 34-letnia Poznanianka z 15 lat młodszą Rosjanką, która kilka tygodni temu odniosła życiowy sukces, triumfując na paryskich kortach im. Rolanda Garrosa, ma bilans 1-3. Andrieje-wa to ćwierćfinalistka poprzedniego Wimbledonu. Linette natomiast ostatni mecz w Londynie wygrała w 2023 roku.

Rozstawionych rywali mają też Magdalena Fręch, Hubert Hurkacz, Kamil Majchrzak. Łodzianka (43. WTA) trafiła na grającą z numerem 19. Annę Kalinską. Z Rosjanką ma bilans 2-1. Hurkacz natomiast zmierzy się z rozstawionym z numerem 11. Casperem Ruudem. Polak na liście ATP zajmuje 95. miejsce, a z Norwegiem ma bilans 1-3. Ruud nie błyszczy jednak na kortach trawiastych. W Wimbledonie nigdy nie przebrnęł drugiej rundy. Wrocławianin ma zaś na koncie półfinał z 2021 roku.

Okazję do rewanżu będzie miał Majchrzak (46. ATP), który trafił na grającego z numerem 30. Alejandro Tabilo. W maju przegrał z Chilijczykiem na otwarcie French Open. Polak przyjechał do Londynu opromieniony pierwszym turniejowym zwycięstwem w ATP

GRAJĄ NASI

■ **Poniedziałek**
Maja Chwalińska - Mananchaya Sawangkaew
Magda Linette - Mirra Andriejewa
Magdalena Fręch - Anna Kalinska
Hubert Hurkacz - Casper Ruud
■ **Wtorek**
Iga Świątek - Taylor Townsend
Kamil Majchrzak - Alejandro Tabilo

Tour. Najlepszy okazał się w holenderskim 's-Hertogenbosch, gdzie pokonał trzech rywali z czołowej dziesiątki rankingu. Majchrzak z Tabilo ma bilans 0-2. Najlepszy wynik Chilijczyka w Londynie to trzecia runda w 2024 roku. Polak w poprzedniej edycji dotarł do 1/8 finału.

Przebiła się jak Maja

Teoretycznie najłatwiejszą rywalkę ma Maja Chwalińska - została nią Mananchaya Sawangkaew. Polka po finale French Open dostała od organizatorów Wimbledonu „dziką kartę” i została rozstawiona z numerem 20. 23-letnia rywalka z Tajlandii jest 161. na liście WTA i musiała się przebić przez kwalifikacje. Do głównej drabinki Wielkiego Szlema dostała się po raz drugi. W styczniu przegrała pierwsze spotkanie w Australian Open.

Zwyciężczyni w kolejnej rundzie zagra albo z Amerykanką Alicją Parks (80. WTA), albo z Brytyjką Alicją Dudeney (208. WTA), która także dostała „dziką kartę”. W 3. rundzie potencjalnie może czekać rozstawiona z numerem 10. Czeszka Karolina Muchova.

Pierwszego dnia z Polaków zagrają: Chwalińska, Linette, Fręch i Hurkacz, a drugiego Świątek i Majchrzak. Finał zmagania kobiet ma się odbyć 11 lipca, a mężczyzn dzień później.

(t, PAP)

Rekordziści wstydu

W Toruniu byliśmy świadkami wydarzenia, z którego nikt się nie cieszy. W tym sezonie tak wysoko jak Włókniarz (23:67) nie przegrał nikt w żadnej lidze.

PGE EKSTRALIGA

Jeśli w ostatnim czasie Włókniarz Częstochowa zostawił po sobie nieco lepsze wrażenie, to w Toruniu wrócił do najgorszych koszmarów, po raz kolejny odgrzewając pytanie: jaki sens mają takie mecze?! W pierwszym biegu Rohan Tungate przedzielił Patryka Dudka oraz Noricka Bloederna, a potem mieliśmy festiwal czterech z rzędu podwójnych wygranych Torunian – bez względu na to czy akurat tak wyszli ze startu, czy na dystansie musieli się trochę (ale niezbyt mocno) napocić. Efekt? Wynik 24:6 po jednej trzeciej spotkania, które na dobrą sprawę mogłoby się już skończyć. A potem wcale nie było lepiej.

Mamy problem

Gdyby nie kłopoty Mikkeła Michelsena, który indywidualnie nie wygrał żadnego biegu, a w 11. wyścigu mimo wygranego startu był przezrazliwie wolny na trasie, dając się wyprzedzić Madsowi



Włókniarz został pozbawiony złudzeń.

Hansenowi oraz Rohanowi Tungate'owi, bardzo prawdopodobne, że pękłaby kolejna psychologiczna bariera – 70 punktów (na 75 możliwych regulaminowo) po stronie zwycięzców.

Gdy rywal nieco popuścił nogę z gazu, jak niedawno Motor w Lublinie (40:50), czy ma poważne problemy kadrowe jak Sparta (42:48),

wyniki nie rażą tak bardzo, ale to tylko pudrowanie. Gdy rywal chce pojechać z Włókniarzem na serio przez cały mecz, dochodzi do pogromu, który paradoksalnie wcale nie jest największym problemem dla przegranych. To katorga dla księgowych rywali, którzy muszą wypłacić niebotyczną punktówkę, oraz telewizji, która

pokazuje nudne widowisko ze z góry znanym zwycięzcą.

Inne światy

Zawodnikom Włókniarza nie można odmówić chęci do walki czy zarzucić odpuszczania, czasami mają też niezłe starty. Problemem jest dysproporcja jaka dzieli ich od większości ligowych rywali, a na tle mistrza Polski

to po prostu inna galaktyka. Włókniarz indywidualnie czy drużynowo nie wygrał w Toruniu ani jednego biegu. W dziewięciu przegrał podwójnie, w czterech 2:4, a dwa był w stanie zremisować. Tym razem nie było po ich stronie nawet symptomu najdrobniejszej nadziei na lepszą przyszłość. Nie pastwiąc się nad Częstochowanami dłużej – piątkowy wynik karze bardzo poważnie zastanowił się nad tym co zrobić, aby takich wyników w przyszłym (a najlepiej jeszcze w tym) sezonie już nie było. Na Motoarenie bardziej przegrał żużel niż wygrał Apator.

Mariusz Rajek

■ PRES Grupa Deweloperka Toruń – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 67:23

TORUŃ: Dudek 13+2 (3, 2*, 2*, 3, 3), Lambert 15 (3, 3, 3, 3, 3), Bloedorn 12+1 (1, 3, 3, 3, 2*), Michelsen 5+2 (2*, 2*, 1, 0), Sajfutdinow 11+1 (3, 3, 3, 2*, -), Duchyński 6+2 (2*, 2*, 1, 1), Kawczyński 5+1 (3, 0, 2*), Heiselberg ns.

CZĘSTOCHOWA: Tungate 8+1 (2, 2, t, 1*, 1, 2), Szostak 1+1 (0, 1*, 0, -), Miśkowiak 2 (0, 0, 2, 0, 0), M. Hansen 5 (1, 1, 0, 2, 1), Lidsey 4 (1, 0, 2, 1, -), Karczewski 0 (0, -, -), Ludwiczak 3 (1, 0, 1, 1, 0), Ciurzyński 0 (0).

■ Betard Sparta Wrocław – Bayersystem GKM Grudziądz 51:39

WROCŁAW: Łaguta 12+1 (3, 3, 2*, 3, 1, -), Janowski 15+1 (2, 3, 3, 2*, 2, 3), Kowalski 7+2 (1, 2*, 2*, 0, 2, 0), Bewley ZZ, Kurtz 13+1 (0, 3, 3, 3, 1*, 3), Mikołajczyk 1+1 (0, 1*, 0), Andersen 3+1 (2, 0, 1*, 0), Rowe ns.

GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 8+1 (2, 2, 0, 2*, 0, 2), Fricke 4+1 (2, 1*, 1, -), Szarszewski ns., Drabik 10+1 (0, 1, 1*, 3, 3, 2), Tarasienko 8+3 (1*, 1, 1, 3, 1*, 1*), Małkiewicz 8 (3, 3, 2, 0, 0), Pedersen 1 (0, 1, u, 0, -), Miller ns.

1. Toruń	10	16	+88
2. Wrocław	10	17	+64
3. Grudziądz	10	14	+36
4. Leszno	9	14	+54
5. Lublin	9	11	+58
6. Gorzów	9	10	+24
7. Zielona Góra	9	4	-96
8. Częstochowa	10	0	-228

1-4 – play off, 5-8 – play down

Niejeden jeszcze polegnie

Wygrana ze Startem Gniezno wprawiła w euforię świętochłowickich fanów. Czy Śląsk w niedzielę będzie w stanie wygrać z jeszcze silniejszym Wybrzeżem Gdańsk?

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

powrót do ścigania po 24 latach już sam w sobie był dla fanów Śląska Świętochłowice tak wielkim przeżyciem, że w tym sezonie na wygrane specjalnie nikt się nie nastawiał. Liczył się żużel i dobra zabawa tym razem na dłużej. Już w inauguracyjnej serii spotkań dysponujący mocno eksper-

mentalnym składem Śląsk sprawił swoim kibicom wielkie święto wygrywając 50:40 z Lokomotivem Daugavpils. – Śmiali się z Łotyzy, a tu jeszcze niejeden polegnie zanim popłapie się z torem – mówił spotkany na Challenge IMP 1 maja emerytowany arbiter z Gliwic Jerzy Najwer. Faktycznie, niezwykle specyficzny tor z przyciętymi łukami wydawał się wiel-

ki atutem gospodarzy, ale porażka ze Speedwayem Kraków 42:48 ostudziła nadzieje, że Śląsk w pierwszym sezonie po reaktywacji jest w stanie jeszcze coś wygrać.

Triumf nad Startem Gniezno (50:40), który nie ukrywa I-ligowych aspiracji, na nowo wprowadził Ślązaków w błogi stan, a najbardziej niepoprawni optymiści uwierzyli nawet, że na Skałce jeszcze w tym sezonie może być play off. Do tego droga bardzo daleka, ale gdyby

udało się wygrać z faworytem Gdańsk, a w perspektywie są jeszcze trzy mecze u siebie – wszystko byłoby możliwe. Wybrzeże jak na warunki trzeciego poziomu rozgrywek dysponuje jednak bardzo silnym składem – z trzecim i czwartym (odpowiednio Timo Lahti oraz Jacob Thorsell) zawodnikami wtorkowych indywidualnych mistrzostw Szwecji. Jedno jest pewne – łatwo na pewno nie będzie.

Ze względu na prognozowane upały spotkanie zostało przesunięte o dwie godziny – na 18.00. – Wyjdźmy naprzeciw kibicom, żeby czas na stadionie był jeszcze przyjemniejszy i komfortowy – możemy przeczytać w mediach społecznościowych Śląska. Przekazano również, że na kibiców czekać będzie beczka z pitną wodą, satorator oraz kurtyna wodna. Dodatkowo każdy kibic może wnieść na stadion maksymalnie dwie plastikowe butelki o pojemności do 0,5 l – jeśli będą fabrycznie zamknięte.

Mariusz Rajek

Czas na młodych

W sobotę w Pardubicach, Krsku i Flejsted rozegrane zostaną rundy eliminacyjne IMŚ juniorów, gdzie o awans powalczą pięciu Polaków.

SPEEDWAY GRAND PRIX 2

Zasady kwalifikacji są klarowne: z każdej rundy awansuje czołowa czwórka. Później organizatorzy przyznają jeszcze trzy stałe „dzikie karty”, a na każdą rundę jedną kartę przejściową będą mieli do dyspozycji gospodarze. Cykl walki o młodzieżowy czempionat składał będzie się z trzech rund rozegranych dzień przed „dorosłymi” Grand Prix w Malilli, Łodzi i w Vojens.

Polacy tradycyjnie należą do głównych faworytów. W słoweńskim Krsku (27.06. godz. 19.15), gdzie jeszcze kilka lat temu rozgrywano Grand Prix, o awans powalczą Maksymilian Pawełczak oraz Bartosz Bańbor. Głównym rywalem naszych reprezentantów będzie z pewnością Villads Nagel, ale William Cairns, Sven Cerjak czy Beau Bailey nie będą chcieli statystować.

Można żałować, że w duńskim Flejsted (godz. 19.00) jedynie rezerwowym będzie Bastian Pedersen. Bratanek Nickiego rewelacyjnie radzi sobie bowiem w ekstraklidzie i z pewnością należałoby nie tylko do faworytów eliminacji, ale nawet do zdobycia mistrzostwa świata, chyba że jeszcze ktoś wypadnie z listy, czego oczywiście nikomu nie życzymy. Polskę na duńskim owalu reprezentować będą Antoni Mencil oraz Kevin Małkiewicz.

Najciekawiej powinno być w Pardubicach (godz. 15.15), ale nie może być inaczej skoro na starcie znajdzie się aktualny młodzieżowy mistrz świata i uczestnik dorosłego cyklu, Nazar Parnicki. W Czechach do murowanych faworytów należą będą Wiktor Przyjemski oraz reprezentant gospodarzy Adam Bednar (o ile zdąży się wyleczyć). Ciekawostką będzie start syna legendy speedwaya Grega Hancocka – Wilbura.

Mariusz Rajek



Apetyt kibiców w Świętochłowicach urósł....

JESZCZE OSTATNI TANIEC

BOKS

■ „Zrzekam się wszystkich pasów, które obecnie posiadam, oddaję je, ale nie odchodzę ze sportu, bo wciąż mam w planie swój ostatni taniec” - napisał w piątek 39-letni Otek-sandr Usyk na Instagramie. „To piękny dzień, by ogłosić wam, że wakuje wszystkie pasy, które mam. Zrobię je dostępne dla wszystkich chłopaków, z którymi miałbym boksować”. Zadeklarował, że stoczy w przyszłości ostatnią walkę. Z kim i kiedy? - nie ujawnił. Niepokonany mistrz z Ukrainy wygrał 24 walki, wcześniej był mistrzem świata w junior ciężkiej, odbierając tytuł Krzysztofowi Głowackiemu. 23 maja tego roku w Egipcie pod piramidami w Gizie był bardzo blisko porażki z Holendrem Rico Verhoevenem, ikoną kickboxingu i nowicjuszem w boksie. Ostatecznie obronił pasy mistrza świata WBC i WBA w wadze ciężkiej, pokonując przez nokaut w 11. rundzie bytego kickboksera. Była to pierwsza walka Usyka od lipca 2025, kiedy na londyńskim stadionie Wembley pokonał przez nokaut w piątej rundzie Brytyjczyka Daniela Duboisa i po raz drugi został niekwestionowanym mistrzem wagi ciężkiej, będąc posiadaczem pasów: WBA, IBF, WBC oraz WBO, którego kilka miesięcy później się zrzekł.

[a]

Ależ Fajdkowi poleciało!

Nasz młociarz zaimponował w mityngu w Zagrzebiu – tak daleko nie rzucał od czterech lat!

Podczas Memoriału Borisa Hanzekovicia (rangi Gold) Paweł Fajdek na półmetku mocno obciążonego konkursu młociarzy był piątą, ale... w piątej próbie znokautował rywala, rzucił 81,89 m, co zapewniło mu końcowy sukces. To czwarty w tym roku wynik na świecie, trzeci w Europie i najlepszy wynik 37-letniego Polaka od mistrzostw świata w Eugene w 2022 roku, gdy zdobył złoto, osiągając 81,98. Fajdek pokonał innych kandydatów do medalu mistrzostw Europy - Ukraińca Mychajło Kochana (81,42), Francuza Yanna Chaussinanda (80,92) i Węgry Bence Halasza (80,71). Wynik 81,89 to zarazem nowy rekord Polski masters w kategorii powyżej 35. roku życia. Do piątku rekordzistą był Wojciech Nowicki (80,95 sprzed dwóch lat); w Chorwacji mistrz olimpijski z Tokio (2021) zajął dopiero 10. miejsce - 72,79, pierwszy raz od 16 lat kończąc zawody bez awansu do wąskiego finału.

Dobrze zaprezentowała się w biegu na 100 metrów Ewa Swoboda - Polka najlepiej wystartowała, ale w końcówce minimalnie szybsze były dwie Jamajki: wygrała 5-krotna mistrzyni olimpijska Elaine Thompson-Herah - 10,91, przed Brianną Lyston - 10,94 i sprinterką z Żor, która czasem 10,98 poprawiła o jedną setną swój najlepszy wynik sezonu i wyrównała trzeci rezultat



Paweł Fajdek dawno nie miał takich powodów do zadowolenia...

w karierze (rek. życiowy to 10,94 sprzed trzech lat).

Bieg na 800 m mężczyźni jako czwarty po świetnym finiszu ukończył Bartosz Kitliński w czasie 1.45,02, zaraz za nim metę minął Filip Ostrowski - 1.45,04, a dziesiąty był Patryk Sieradzki 1.45,87; w lipcu do rywalizacji wróci Maciej Wyderka, który ma już wskaźnik na ME w Birmingham - zapowiada się ostra walka o trzy miejsca w reprezentacji. W Zagrzebiu wygrał Francuz Jordan Terrasse - 1.44,77; w rywalizacji pań na tym dystansie piąte miejsce zajęła Anna Wielgosz - 2:00,13; wygrała brytyjska juniorka Phoebe Gill - 1.59,18.

Dopiero szósty na 110 m przez płotki finiszował Jakub

Czykier najszybszy od dwóch lat

Naszemu płotkarzowi w Jerozolimie wiało zbyt silnie w plecy, by oficjalnie uznać czas, ale zwycięstwo też ma swoją wymowę.

■ Podczas czwartkowego mityngu w Jerozolimie (rangi Silver) Damian Czykier wygrał bieg na 110 m ppt., uzyskując czas 13,32, chociaż przy zbyt silnym wietrze w plecy (+2,5 m/s). To pierwsza od ponad 2 lat wygrana 34-letniego płotkarza w zagranicznych zawodach - w maju 2024 zwyciężył we francuskim Forbach. W finale rywalizacji na 100 m ppt. drugie miejsce zajęła Klaudia Wojtunik - 12,96 (wiał jeszcze silniej + 3,7 m/s). Czwarty na 100 m finiszował Dominik Kopec - 10,22, a piąty na 200 m był Łukasz Żak - 20,70. W śróde w Jerozolimie polski kwartet, Patryk Krupa, Żak, Jakub Chmiel i Kopec, uzyskał w biegu rozstawnym 4x100 m 39,21.

■ W mityngu w Brnie (Silver) skoczkini wżwyz Maria Żodzik zajęła drugie miejsce, pokonując w pierwszej próbie 1,90 m, a potem trzykrotnie strącała 1,94. Tę drugą wysokość zaliczyła triumfatorka, Szwedka Louise Ekman.

■ Izabela Smolińska wygrała bieg na 400 m ppt. w zawodach na stadionie Bislett w Oslo (rangi Bronze) - 56,24 i zdobyła cenne punkty do rankingu kwalifikacyjnego do ME w Birmingham (10-16 sierpnia). Trzecia na 200 m była Nikola Horowska - 23,71.

[b]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 27 CZERWCA

TVP 1

20.05 Wiadomości sportowe; 22.50 Pn: MŚ, Chorwacja - Ghana, 1.20 Kolumbia - Portugalia (na żywo)

TVP 2

4.50 Pn: MŚ, Nowa Zelandia - Belgia (na żywo)

TVP 3

16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

16.50 Siatkówka: Liga Narodów, Polska - Niemcy (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

4.50 Pn: MŚ, Egipt - Iran, 22.50 Panama - Anglia, 1.20 DR Konga - Uzbekistan, 19.55 ME U-19 kobiet, Szwecja - Polska (na żywo)

EUROSPORT 1

12.15 Kolarstwo: Mistrzostwa Hiszpanii kobiet, 14.00 Mistrzostwa Francji kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

19.00. Golf: Travelers Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

16.45 Siatkówka: Liga Narodów, Polska - Niemcy, 20.15 Turcja - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.45 Siatkówka: Liga Narodów, USA - Japonia, 20.15 Słowenia - Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00 Tenis: Turniej ATP na Majorce (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Narodów, Francja - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

16.45 Siatkówka: Liga Narodów, Bułgaria - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

16.45 Siatkówka: Liga Narodów, Polska - Niemcy, 20.15 Turcja - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

10.30, 14.30 Pięciobój nowoczesny: Finał Pucharu Świata w Budapeszcie (na żywo); 16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Bułgaria - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

9.30, 14.30 Golf: Women's Amateur Championship (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.30 Tenis: Turniej ATP w Easbourne (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Narodów, Turcja - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

8.40, 12.45 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Holandii (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.30 Tenis: Turniej WTA w Bad Homburg (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00 Snooker: Champions League (na żywo); 19.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Cellfast Wilki Krosno - Stal Rzeszów (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

10.00 Formuła 3: Grand Prix Austrii, 12.25, 15.15 Formuła 1: Grand Prix Austrii, 14.10 Formuła 2: Grand Prix Austrii (na żywo)

NIEDZIELA, 28 CZERWCA

TVP 1

20.05 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, mecz 1/16 finału (na żywo)

TVP 2

3.50 Pn: MŚ, Jordania - Argentyna (na żywo)

TVP 3 KATOWICE

16.40, 19.02, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe; 19.50 Siatkówka: Liga Narodów, Polska - Argentyna (na żywo)

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

3.50 Pn: MŚ, Algieria - Austria, 20.50 mecz 1/16 finału (na żywo); 11.00 Wioślarstwo: Zawody PŚ w Lucernie (na żywo); 3.00 Boks: Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1

13.30 Kolarstwo: Mistrzostwa Hiszpanii, 15.15 Mistrzostwa Francji (na żywo)

EUROSPORT 2

14.00, 17.00 Motocross: Motocyklowe MŚ w Aguedzie (na żywo); 20.00 Golf: Travelers Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny - Niemcy, 16.45 Francja - Japonia, 19.45 Polska - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.15 Siatkówka: Liga Narodów, Iran - Kuba, 16.15 Belgia - Turcja, 20.15 Serbia - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Bułgaria - Ukraina, 16.15 Kanada - Brazylia, 20.15 Słowenia - Włochy (na żywo); 14.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Florencja Red Lions - Wrocław Panthers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny - Niemcy, 16.45 Belgia - Turcja, 19.45 Polska - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

10.30, 14.30 Pięciobój nowoczesny: Finał Pucharu Świata w Budapeszcie (na żywo); 21.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Fullerton (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

14.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Florencja Red Lions - Wrocław Panthers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Kanada - Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Holandii (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Stelmet Falubaz Zielona Góra - Orlen Oil Motor Lublin, 19.15 Gezet Stal Gorzów Wlkp. - FOGO Unia Leszno (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

14.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. - Polonia Piła (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.55 Formuła 1: Grand Prix Austrii (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Najlepsza jest Armada!

Armada Golf Club obroniła tytuł w PKO Bank Polski Klubowych Mistrzostwach Polski Kobiet. W Gradi Golf Club Bytomianki w imponującym stylu rozprawiły się z kolejnymi rywalkami.

Zwycięską drużynę reprezentowały w tym roku Kinga Kuśmierska, Nina Pitsch, Matylda Dziadek i Anna Grzywocz. Dziewczyny szły jak burza, począwszy od świetnej rundy stroke play, gdzie z wynikiem -5 wyprzedziły o 15 uderzeń sklasyfikowaną na drugim miejscu ekipę Śląskiego KG A, a o 22 punkty kolejny w klasyfikacji Royal Golf Club Wilanów. Dominacja Bytomianek trwała w najlepsze podczas fazy meczowej, co najlepiej oddają wyniki poszczególnych starć, wygrywanych do zera.

Raz słońce, raz wiatr

Tak, jak rok temu, srebro wywalczyła drużyna Śląskiego KG A, którą w tym roku reprezentowały Maria Moczarska, Zuzanna Mordaka, Martyna Staniszevska i Olga Walo. Na trzeciej pozycji uplasował się zespół gospodarzy, w składzie: Dominika Gradecka, Natalia Michaś, Iwona Sławińska-Zamirowska i Oliwia Stachurska. Pod Wrocławiem rywalizowała rekordowa liczba drużyn – na starcie stanęło aż 19 klubów z całej Polski. Po piątkowej rundzie stroke play, w sobotę grano po dwa mecze – ćwierćfinał i półfinał, a w niedzielę toczyły się już finał i mecz o trzecie miejsce. Każdy mecz składał się z dwóch pojedynków singlowych i potyczki parami w bezlitosnym formacie foursomes. Rozgrywki są tak skonstruowane, że drużyny przegrywające nie odpadały z turnieju, lecz do samego końca walczyły o jak najlepsze lokaty. Pogoda była zmienna, a przelotne deszcze nie omiły parkowego pola zlokalizowanego w podwrocławskim Brzeźnie. Zza chmur wychodziło słońce, przelotnie padało, a w finałową niedzielę doszedł do tego wszystkiego dość silny wiatr. Świetnie przygotowane pole nie miało problemów z odprowadzaniem wody, więc rywalizacja toczyła się wartko. Armada w kolejnych starciach w pokonanym polu zostawiła najpierw zespół B Śląskiego KG, później na rozpisce pojawił się Gradi GC A, a w finale zmierzyła się z Śląskim A. Ostatecznie złoto ponownie trafiło w ręce Armady, po zwycięstwie Kingi Kuśmierskiej nad Olgą Walo oraz Matyldą Dziadek i Anny Grzywocz nad Martyną Staniszevską i Zuzanną Mordaką z Siemianowic. W meczu o brąz Gradi A walczył ze stołecznym Royal Golf Club Wilanów, reprezentowanym przez Martę Binkowską, Ma-



Medalistki w pełnej krasie.

tyldę Kunę, Monikę Kowalewską i Elinę O'Higgins. Starcie to zakończyło się rezultatem 2:1 dla ekipy z Dolnego Śląska. Poza pucharem i medalami dla najlepszych klubów, nagrodę w konkursie longest drive odebrała Matylda Kuna, a rywalizację w nearest to the pin bezapelacyjnie zwyciężyła Anna Jamróz z Podkarpackiego Klubu Golfowego, trafiając na urokliwej krótkiej szesnastce... hole-in-one!

Gościnnie Gradi

Szczęścia po turnieju nie krył Mirek Nocoń, wiceprezes klubu z Bytomia, który widział wszystko z bliska, pełniąc podczas turnieju funkcje kapitana drużyny. „Jestem bardzo szczęśliwy z tego jaką drużynę udało się zebrać w tym roku i tego, że termin odpowiadał wszystkim naszym dziewczynom. Zawodniczki stanowiły jeden monolit, były bardzo zgrane i świetnie się dogadywały. Każda z nich wniosła bardzo dużo do drużyny. Byliśmy bardzo zadowoleni już z występu po fazie stroke play, gdzie potwierdziliśmy wysoką formę. Sam turniej przebiegał w bardzo przyjaznej atmosferze i z każdą ekipą, z którą graliśmy, mieliśmy super rywalizację. Mimo że wyniki pokazują pełną dominację, to do każdego meczu dziewczyny podchodziły bardzo skoncentrowane i nikogo nie lekceważyliśmy. Dobrze wiemy, że w formacie match play może się wydarzyć wszystko! Każda z dziewczyn chciała zaprezentować się jak najlepiej i myślę, że to się udało”. Mirek podkreśla rolę zawodniczki, która występowała rok temu w zwycięskiej ekipie, tym razem pełniąc w niej funkcję doradczą i motywującą, a która zagra w niej ponownie podczas europejskich klubowych mistrzostw kobiet: „Dużo

w naszym teamie wniosła nasza koleżanka Kasia Kołaczkowska, która w tym roku była doradcą ekipy i jednocześnie wносиła pozytywne nastawienia i dawała jej duże wsparcie. Jesteśmy bardzo zadowoleni z ostatecznego rezultatu i cieszymy się, że puchar na kolejny rok wraca do Bytomia oraz na możliwość reprezentowania kraju na arenie międzynarodowej”. Oczywiście nie zabrakło też wielkiego fana drużyny z Bytomia: „Warto dodać, że ostatniego dnia zawodów na polu wspierał nas nasz najwinniejszy kibic Wojtek, który zawsze podąża za naszą ekipą na najważniejszych zawodach. Pole było super przygotowane, a w szczególności greeny, które były na europejskim poziomie. Były szybkie i dość twarde, co nie ułatwiało gry, a pozwalało na sprawdzenie umiejętności zawodniczek. Chciałbym przekazać serdeczne podziękowania dla Gradi Golf Club, za jego gościnność - na każdym kroku czuliśmy się jak w domu.

Armada rządzi

Nina Pitsch, oprócz obrony tytułu mogła cieszyć się też najniższą rundą stroke play, imponującymi 66 uderzeniami. Jej -5 było jednym z zaledwie czterech rezultatów poniżej para w turnieju. Uderzenie więcej miała Maja Ambroziak z Mazury Golf, -3 wykręciła Kinga Kuśmierska, a -1 Matylda Kuna. Zapytałam ją, jak studiuje jej się w USA. Nina, podobnie jak Kinga, właśnie ukończyła pierwszy rok nauki i gry w drużynie akademickiej: „Zaczęłam studia w stanach na University of Arkansas in Little Rock. Mój pierwszy rok był ciężki. Nie dosyć, że byłam daleko od domu to na dodatek liczba treningów i bardzo napięty grafik nie pomagały na codzien. Samo łączenie stu-

diów z golfem nie było problemem. Nasza trenerka bardzo stawia na oceny, więc miałam przerwę na naukę. Bardzo szybko musiałam się przyzwyczaić do rund kwalifikacyjnych, które były takimi małymi turniejami w drużynie, co nie było łatwe. Dziewczyny z mojej drużyny są naprawdę miłe i zabawne. Bardzo dobrze mi się z nimi spędzało czas. Kiedy były cięższe momenty wspierałyśmy się nawzajem. W zakończonym sezonie moja drużyna poradziła sobie niesamowicie. Wygrałyśmy naszą konferencję - Ohio Valley Conference, dzięki czemu zagrałyśmy również w turnieju Regionals na Florydzie”. Okazuje się, że dwa filary drużyny z Bytomia - Nina i Kinga, nie będą mogły pojechać na klubowe mistrzostwa Europy. To wielka strata dla Armady, jednak takie właśnie są realia - obie zawodniczki będą w czasie turnieju musiały już wracać do USA. Sama Nina podchodzi jednak do sprawy optymistycznie: „Niestety już będziemy z Atlantykiem, ale jestem przekonana, że dziewczyny bardzo dobrze poradzą sobie bez nas.”

Anna Grzywocz również była filarem ubiegłorocznej złotej drużyny Armady: „Gradi i klubowe mistrzostwa Polski szczególnie dobrze mi się kojarzą, bo to właśnie na tym polu razem z Niną i Kingą po raz pierwszy wygrywałyśmy ten turniej w 2021 roku. Mięło 5 lat, KMPK wróciły pod Wrocław, drużyna wzmocniła się o Matyldę, a my znów sięgnęłyśmy tutaj po puchar - tym razem już nasz czwarty, co jest to trochę niesamowite. Obrona tytułu zawsze cieszy, jestem dumna z całej drużyny, bo w każdej rundzie dawałyśmy z siebie 100%. Sprzyjała temu na pewno świetna atmosfera i nasz armadowy

team spirit - a najlepszym na to przykładem jest chyba fakt, że Kasia, choć w tym roku nie była w grającym składzie, przyjechała tu z nami i wspierała nas od rundy próbnej aż po finał. Myślę, że mi szczególnie się to wsparcie przydało, bo lubię sobie na rundzie porozmawiać, a Kasia ma dużą tolerancję na moją paplaninę. Na wyjeździe jak co roku czuwał nad nami też Mirek i jak zawsze robił świetną robotę.”

Ania miała w tym roku w drużynie bardzo ścisłą specjalizację, grając wyłącznie w parze z Matyldą Dziadek. Trzeba przyznać, że stworzyły one duet idealny, doskonale wywiązując się z tej roli: „Z Matyldą grałyśmy wspólnego foursoma pierwszy raz, ale dobrze się zgrałyśmy - bez problemów ustalałyśmy taktykę na dołki i poszczególne strzały, ze spokojem reagowałyśmy na nie do końca udane zagrania. Nie jest trudno dogadać się z Matyldą, wprowadza bardzo pozytywną i luźną atmosferę na rundzie, jednocześnie przykładając się do gry. Z meczu na mecz się rozkręcałyśmy i myślę, że najlepiej grałyśmy w finale przeciwko Martynie i Zuzi” - opisywała ich najlepszy wspólny występ. „Ten mecz był najbardziej wyrównany ze wszystkich, które zagrałyśmy; zaczął się z wysokiego C, bo remisem birdie - birdie już na pierwszym dołku. Remisowaliśmy też po dziewięciu dołkach. Czuliśmy jednak, że gramy solidnie i jeśli tylko będziemy trzymać poziom i przede wszystkim wystrzegać się głupich błędów, to będzie dobrze. Tak faktycznie się stało, po szesnastu dołkach gra się zakończyła i do błyskawicznie zdobytego przez Kingę punktu dołożyłyśmy z Matyldą drugi, decydujący o zwycięstwie.”

Zerwać z tradycją

Maria Moczarska zdobyła wraz z ekipą A Śląskiego Klubu Golfowego srebrny medal. Rozpoczęła wszystko od bardzo solidnej rundy stroke play, którą zakończyła wynikiem +1, piątym najniższym w turnieju. W rozgrywkach meczowych tak wszystko się jakoś układało, że nie dane było jej dokończyć żadnego z meczów, ponieważ wyniki spotkań były już wcześniej rozstrzygnięte i ściągano ją z pola. Maria tak depeşowała po turnieju, zwięźle odpowiadając na pytania: „Grało nam się bardzo dobrze. Rok temu nie grałam w drużynie. Dogadujemy się dobrze z dziewczynami i chcieliśmy zaważczyć o złoto w tym roku. To prawda żadnego z meczu nie dokończyłam, bo dwa wcześniejsze starcia w mojej drużynie zawsze były rozstrzygnięte. Stroke grało się dobrze, wyszłyśmy na pole z Kingą i Mają więc runda przebiegała w przyjemniejszej atmosferze. Jeszcze nie studiuję, zaczynam moją przygodę w USA od sierpnia, w University of Iowa”.

Dominika Gradecka rok temu w Śląskim Klubie Golfowym wraz z drużyną Gradi Golf Club zajęła szóstą pozycję. Tym razem grając u siebie, ekipa awansowała na podium. „Jesteśmy bardzo zadowolone z trzeciego miejsca. Szczególnie cieszy ono dlatego, że grałyśmy u siebie i miałyśmy cudowne wsparcie klubowiczów. Najważniejszy był nasz ostatni mecz bo pierwszy i drugi były dość pewne, pierwszy z Mazurami wygrałyśmy 2:1, a w drugim nie miałyśmy zbyt wielkiej szansy na zwycięstwo z Armadą. W niedzielę grałyśmy z Wilanowem i obydwa single były wyrównane. Na szczęście końcówka okazała się dla nas korzystna. To już nasz trzeci brąz. Zawsze co dwa lata stajemy na podium, ale w przyszłym roku planujemy zerwać z tą tradycją”.

Z Paryża do Brzeźna

Natalia Michaś z brązowej drużyny uwielbia walczyć dla drużyny. Opowiedziała mi nie tylko o tym, ale też trochę o swojej historii i miłości do golfa: „Grało się bardzo dobrze, pomimo że pogoda zaskakiwała. Atmosfera była wspaniała - na co dzień mieszkam w Paryżu, a jednak przyleciałam specjalnie na zawody, a to mówi samo za siebie na temat turnieju i atmosfery. Najlepszy mecz? Ciężko powiedzieć, każdy z nich był pełen emocji! Myślę, że ostatni poje-



Zdjęcie: Mirek Prosz/PZG

Dobra atmosfera to podstawa!

dynek z Matyldą Kuną był najbardziej spektakularny, bo walka była do ostatniego dołka. Ja, że tak powiem, odpaliłam wrotki na ostatnich dołkach wyciągając wynik z 2 down na 1 up. Miałam bardzo duże wsparcie od drużyny na ostatnich dołkach, a to daje mocnego kopa! Większość mojego życia golfowego było związane z golfem drużynowym. Początki, potem kadra, 4 lata studiów w USA i bycie kapitanem drużyny uniwersyteckiej. Więc z ręką na sercu - nie ma dobrych wyników

bez dobrej drużyny. Dziewczyny z Gradiego są wspaniałe i waleczne”.

„Aktualnie od prawie dwóch lat mieszkam we Francji. Za dwa tygodnie odbieram mój podwójny dyplom magistra. Na co dzień pracuję w zawodzie jako Product Adaption Manager w jednej z największych francuskich firm technologicznych. Paryż to cudowne miasto, które rozkochało mnie w sobie od razu! Uwielbiam swoją pracę i pomimo tego, że mój zawód jest bardzo wymagający, zawsze znajduję czas na rund-

kę golfa. Aktualnie gram we Francji na polu Golf du Joyenal lub Golf de Fourqueux. Z perspektywy czasu i mojej osoby uważam, że miałam niesamowitą szansę łączenia golfa ze studiami. Myślę, że godzenie jakiegokolwiek pasji z pracą, czy szkołą jest łatwe, jeżeli chcesz, żeby było łatwe. Studia w Stanach bardzo otworzyły mi oczy nie tylko na golfa, otworzyły mi także mnóstwo drzwi na dalszy rozwój”.

Iwona Sławińska Zamirowska ma w tym roku świetną passę, zdobywając

wcześniej dwa złote medale w turniejach mistrzowskich. Brąz w mistrzostwach klubowych jest więc dla niej prawdziwą wisienką na torcie: „Bardzo się cieszę z brązowego medalu wywalzonego wspólnie z drużyną. Atmosfera podczas całego turnieju była fantastyczna – wspierałyśmy się, kibicowałyśmy sobie i naprawdę czułyśmy, że gramy jako zespół. Myślę, że właśnie ta dobra energia i walka do ostatniego dołka były naszym atutem”. O dumie z sukcesu wywalzonego razem z klubem, mówiła

następująco: „Jestem klubowiczką Gradi Golf Club od początku mojej przygody z golfem, dlatego występ w turnieju klubowym był dla mnie czymś szczególnym. W tym roku Gradi GC było gospodarzem, co niosło ze sobą trochę dodatkowej presji, bo chce się pokazać z jak najlepszej strony przed koleżankami klubowymi, kolegami i wszystkimi osobami, które trzymają za nas kciuki”.

„Na szczególne uznanie zasługuje postawa całej drużyny. W meczu o trzecie miejsce ogromne emocje towarzyszyły pojedynkom singlowym Dominiki Gradeckiej i Natalki Michaś z zawodniczkami Royal Golf Club Wilanów, gdzie mecze rozstrzygnęły się na ostatnim dołku. Dziewczyny pokazały ogromny charakter, waleczność i odporność psychiczną. Do końca wierzyły w zwycięstwo i dzięki ich determinacji mogłyśmy wspólnie cieszyć się z miejsca na podium” - opisywała najbardziej gorącą fazę turnieju.

„Rzeczywiście, ostatnie tygodnie są dla mnie bardzo udane. Najpierw udało mi się obronić tytuł mistrzyni Polski senierek match play, następnie zostałam wyróżniona podczas międzynarodowych mistrzostw Polski kobiet jako najlepsza zawodniczka w klasyfikacji stroke play brutto 50+, jednocześnie przechodząc cut i rywalizując w finałowych rundach

z najlepszymi zawodniczkami turnieju. Teraz dołożył mi jeszcze wraz z drużyną brązowy medal Klubowych Mistrzostw Polski Kobiet. Jeśli miałabym wskazać najlepszy mecz w tym sezonie, to byłby to finał mistrzostw Polski senierek. Szczególnie dobrze wspominam pierwszą część tego spotkania, gdzie na samym początku zbudowałam przewagę. Czulałam się wtedy komfortowo, co spowodowało dużą swobodę i pewność w kolejnych uderzeniach. Ten sezon daje mi dużo radości, ale przede wszystkim motywuje do dalszej pracy. Cieszę się, że mogę rywalizować zarówno indywidualnie, jak i drużynowo, a osiągnięte wyniki pokazują, że doświadczenie i systematyczna praca nadal pozwalają skutecznie konkurować z najlepszymi. Mam nadzieję, że przede mną jeszcze wiele równie emocjonujących sportowych chwil w barwach Gradi Golf Club”.

PKO Bank Polski VII Klubowe Mistrzostwa Polski Kobiet

Klasyfikacja końcowa: Armada GC, Śląski KG A, Gradi GC A, Royal GC Wilanów, Mazury G&CC, Wrocław GC, Black Water Links, Śląski KG B, Podkarpacki KG, Binowo Park, Tyski KG, KG Golf Park Józefów A, Gorzowski KG, Sand Valley GC, LEGIA Golf, Krakowski KG 2002, Gradi GC B, GC Jelenia Góra, KG Golf Park Józefów B

Kasia Nieciak

PARAGRAFY I SPORT

Boniek SuperStar szefem PKOl-u?

Robert Kitdanowicz



Wszaleństwo mundia-
lowych nieprzespa-
nych nocy otrzyma-
łem informację działającą
jak podwójne espresso. Z tym
newsem związana jest moja fe-
lietona przerwa w ubiegłym
tygodniu, waga tej informacji
ma walor tak wysoce atomowy,
że musiałem spotkać się z moim
źródłem osobiście, aby ponownie
uwierzytelnić tę wiadomość. A tak
na marginesie myślę, że to dobry
przerwy od spraw wagi światowej
i skoncentrowanie się na polskim
podwórku.

Ze źródeł przedstawiciela koalicji
rządzącej w Polsce, zastrze-
gających swoją anonimowość,
dowiedziałem się, że kandydatem
na prezesa PKOl-u jest... Zbigniew
Boniek. Tę informację potwierdzi-
łem również z innego źródła, tym
razem zbliżonego do większości
parlamentarnej.
Początkowo trudno mi było dać
wiarę, lecz wiele jest poszlak,
które na tę okoliczność wskazują.
Od usiłowania doprowadzenia do
odwołania aktualnego Prezesa
PKOl-u Radosława Piesiewicza
przez koalicję rządzącą w Polsce,
poprzez gremialne wycofywanie się
ze współpracy sponsorskiej przez
spółki Skarbu Państwa jak również
rozwiązanie umowy sponsorskiej
przez Grupę Polsat Plus, której
zawsze blisko było ze Zbigniewem
Bońkiem. W postępowaniu poszła-

rowym, gdzie brakuje nam bez-
pośrednich dowodów, pośrednie
wnioskowanie służy nam uwiary-
godnieniu naszej hipotezy.
Aby doszło do realizacji wyboru
naszego najlepszego piłkarza XX
wieku na fotel prezesa Polskiego
Komitetu Olimpijskiego, musi dojść
najpierw do odwołania aktualnego

Aby doszło do realizacji wyboru naszego najlepszego piłkarza XX wieku na fotel prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, musi dojść najpierw do odwołania aktualnego prezesa, jeśli zmiana ma nastąpić przed upłynięciem jego kadencji. A to nie będzie wcale takie proste, albowiem MKOl jest podmiotem prawa międzynarodowego.

prezesa, jeśli zmiana ma nastąpić
przed upłynięciem jego kadencji.
A to nie będzie wcale takie proste,
albowiem MKOl jest podmiotem
prawa międzynarodowego, co nie
jest wiedzą powszechną, posia-
dając status międzynarodowej
osobowości prawnej (termin prawa
międzynarodowego) nadany jej
przez Konfederację Szwajcarii
w dn. 1 listopada 2000 roku.
Bez wchodzenia w zawitości zwią-
zane z wykładnią prawną, w tym
zakresie oznacza to, że znaczenie
prawne MKOl-u zbliżone jest do
suwerennych państw, a to oznacza
fakt, że odwołanie aktualnie urzę-

dującego prezesa PKOl-u może się
spotkać z negatywną reakcją MKOl-
u, bo można by to porównać do
próby odwołania ambasadora albo
innego przedstawiciela diploma-
tycznego obcego państwa w Polsce
przez polski rząd. Oczywiście
można usiłować go odwołać, lecz
w efekcie takiej nieuzasadnionej

czynności, np. zdaniem MKOl-u,
światowa organizacja może wyklu-
czyć polskich sportowców z mię-
dzynarodowej rywalizacji olimpij-
skiej. To spekulacje, lecz warto być
„mądrym przed szkodą”, a nie po-
niej, siejąc wiatr i zbierając później
burzę, z czym mamy aktualnie do-
czynienia w związku z odebraniem
Orderu Orła Białego Prezydentowi
Ukrainy.
Wracając zaś do naszego niespo-
dziewanego „tajnego kandydata”
na fotel Prezesa PKOl-u Zbigniewa
Bońka, bezspornie jest on „dużym”
i wyrafinowanym graczem w ob-
szarze publicznym, m. in. ozna-

czającym, że jego osoba zostanie
ujawniona dopiero w odpowiednim,
właściwym dla niego momencie,
gdy jego wybór będzie najbardziej
uprawdopodobniony.
Jednakże abstrahując od potencja-
łu wyborczego, za którym przema-
wiają osiągnięcia Zbigniewa Bońka,
tj. bycie wybitnym piłkarzem
(sportowcem), trenerem, prezesem
największego i najbogatszego
związku sportowego w Polsce
czy w końcu piastując stanowisko
wiceprezydenta UEFA, te cechy sta-
nowią jego najlepszą autoklamę
wyborczą. Przy czym jego zdolności
należy rozpatrywać w kontekście
jego sprawczości dla polskich
sportowców w ramach polskiego
futbolu oraz polskiej wspólnoty
olimpijskiej. W istocie sprawy to
korzyści jakie odniósł polski futbol
dzięki Zbigniewowi Bońkowi, a nie
jego własne profity, będą wiążącym
prognostykiem do sprawowania
jego funkcji jako przyszłego szefa
PKOl-u.

Jest jednak jedna okoliczność,
która jest poważnym argumentem
negatywnym, obciążającym wybór
Pana Bońka na bossa polskiego ru-
chu olimpijskiego. To sprawa karna
tocząca się przeciwko niemu przed
Sądem Okręgowym w Warszawie.
Akt oskarżenia obejmuje zarzut wy-
rządzenia stowarzyszeniu (PZPN)
szkody wielkich rozmiarów wsku-
tek nadużycia swoich uprawnień
oraz niedopełnienie swoich obo-

wiązków. W sprawie objęci aktem
oskarżenia są również inni działa-
cze, jak były sekretarz generalny
federacji oraz członek zarządu.
Ta jednak okoliczność, która może
być przystawioną „kulą u nogi”, mo-
że być paradoksalnie szansą. Dla-
czego? Ano w związku ze statusem
prawnym w obrocie międzynarodo-
wym MKOl-u, prezes PKOl-u - jako
jego przedstawiciel - w każdym
kraju uznającym jego funkcyjono-
wanie jest... objęty immunitetem,
tak jak np. ambasador każdego
innego kraju. Co dla specjalisty
np. z zakresu prawa międzynaro-
dowego jest oczywiste, a ten fakt
wywołuje określone skutki, np.
takie, że akt oskarżenia wobec
Prezesa PKOl-u Zbigniewa Bońka
staje się natychmiast nieskuteczny.
I tak naprawdę o to chodzi w tej
grze, w mojej ocenie, w kontekście
osoby Pana Bońka i jego wyboru na
szefa PKOl-u. Choć jak już opisałem
powyżej, to będzie bardzo wyboista
droga.

■ Robert Kitdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław